IGNACY MATUSZEWSKI

HANBA ALBO CHWAŁA

ARTYKUŁY O POLITYCE ROSJI

JEROZOLIMA 1945

IGNACY MATUSZEWSKI

HAŃBA ALBO CHWAŁA

Artykuły o polityce Rosji

Wydanie Związku Pracy dla Państwa

Jerozolima 1945

WYDANE POPRZEDNIO

przez Związek Pracy dla Państwa na Środkowym Wschodzie:

1. W dniu Imienin I-go Marszałka Polski — **J. Jędrzejewicz**
2. Józef Piłsudski mówi — **T. Drymmer, A. Sokołowski**
3. O co walczymy? — **Ignacy Matuszewski**
4. Rocznice — **Juliusz Poniatowski**
5. Piłsudski (Demokracja, Chwila obecna) — **J. Jędrzejewicz**
6. Granice Zachodnie — **Ignacy Matuszewski**
7. A.B.C. stosunków polsko-czeskich — **J. Lemański**
8. Granice Wschodnie Polski — ostatnie granice Europy — **Zbiór artykułów**
9. Polska Komendanta — **gen. Dr. Sł. Składkowski**
10. Jego dynamizm a nasza bierność — **gen. Dr. Sł. Składkowski**
11. U źródła mocy i wielkości Józefa Piłsudskiego — **kpt. J. Relidzyński**
12. Czy Anglia gwarantowała granice Polski — **Ignacy Matuszewski**

Printed in Palestine by Gesher Printing Press, Jerusalem

I. Rosja wobec Polski i innych państw.

* * *

Drogę do opanowania Europy przez Sowiety zagradza polski opór.

Wojskowo pomiędzy Europą i Sowietami stoi jeszcze armja niemiecka. Ale politycznie między Sowietami i Europą stoi Polska.

Dlatego Sowiety nie walczą politycznie z Niemcami. Raczej ich kokietują. Wysunięcie przez Moskwę propozycji, aby formuła bezwarunkowego poddania uległa rewizji — jest tego dowodem. Natomiast cały wysiłek politycznej walki jest przez Sowiety skierowany przeciw Polsce. Ta przeszkoda, zagradzająca im drogę do dalszego pochodu na Europę musi być usunięta, aby pochód mógł iść naprzód. Póki sprawa polska nie jest rozwiązana tak, jak tego sobie Sowiety życzą — póty nie mogą one nacierać politycznie dalej.

Nie tylko do komunistycznego Berlina, lecz także do komunistycznego Paryża i Londynu droga prowadzi przez Warszawę. Póki ten okop moralny się broni — póty reszta świata ma jeszcze spokój. Gdyby ten szaniec upadł — wówczas dopiero zorjentowanoby się w stolicach mocarstw zachodnich, jak wiele utracono. Polska przez to, że się opiera — nie przysparza aljantom trosk i kłopotów. Przeciwnie — kłopoty i troski mocarstw zachodnich zaczęłyby się dopiero wtedy, gdyby Polska uległa.

To opór Polski opóźnia wysunięcie przez Rosję żądania kontroli Dardanelów i Bosforu, żądania bazy morskiej w Bassorze, żądania dominującego głosu w pokonanych Niemczech, żądania dominującego głosu w Europie. Wszystkie te kierunki dalszego natarcia politycznego Sowietów zaznaczyły się już w różnych formach. Ale póki opór Polski nie został złamany — póty cały wysiłek propagandy i dyplomacji sowieckiej skoncentrowany jest przeciw Polsce.

Raz jeszcze powtarza się historja z września 1939 roku: aby pójść dalej — Hitler musiał przejść przez powaloną Polskę.

Zniszczenie Polski musi być widocznie uważane przez Sowiety za cel najważniejszy dla opanowania Europy — skoro te-

mu celowi politycznemu: walce z Polską, podporządkowany został cel wojskowy: walka z Niemcami. Nie ulega bowiem wątpliwości, że walka polityczna, prowadzona przez Sowiety z Polską — wzmacnia Hitlera. Nikt na to nic poradzić nie potrafi.

Jeśli naród polski, który najwięcej ofiar położył dla wspólnej sprawy i ma dla tej sprawy, zwycięstwa nad Niemcami, najwyższe zasługi — zostanie potraktowany przez własnych sprzymierzeńców gorzej niźli wrogowie — to ludy Europy nie mogą z tego przykładu poczerpnąć zachęty do walki przeciw Niemcom. Przykład Finlandji, przykład Turcji, przykład Węgier, przykład Rumunji wskazują — jak wiele zjednoczone narody tracą wojskowo na skutek politycznego ataku Sowietów przeciw Polsce.

Dlaczego więc Sowiety opóźniają zwycięstwo nad Hitlerem, dają mu w ręce atuty, podporządkowują strategję polityce i czynią z walki przeciw Polsce główne zadanie swej dyplomacji?

Dlatego, że — mimo wszystkich pozorów — ta moralna przeszkoda do opanowania Europy, jaką stawia Sowietom Polska, jest trudniejsza do pokonania, niż fizyczna przeszkoda, jaką stanowią wojska niemieckie. Bowiem po stronie Polski jest słuszność.

Pokrzywdzić zasłużonego, zakuć w kajdany męczennika dobrej sprawy, pozbawić wolności tego, kto pierwszy jej bronił, potraktować jak wroga tego, kto własną ofiarą wszystkich przed wrogiem zasłonił, pozbawić zwycięstwa tego, kto je umożliwił, zabić sojusznika — to, mimo wszystko, trudniej jest uczynić, niż pokonać Niemcy — nie wystarczy mieć przewagę liczby i środków.

By zniszczyć Polskę — trzeba mieć coś trudniejszego do uzyskania: zgodę świata na popełnienie jawnej zbrodni. Dlatego Sowiety uważają, słusznie, że bez podporządkowania sobie Polski nie zdolają opanować Europy. I dlatego uważają, słusznie, że jeśli uda im się podporządkować sobie Polskę — to tem samem opanują Europę.

Gdyby bowiem udało im się zdobyć twierdzę polską, tak potężnie bronioną przez ofiary i zasługi, przez sprawiedliwość i prawo — to po takiej kapitulacji nikt w Europie i Ameryce nie znalazłby już zapewne sił do obrony innych, mniej silnych moralnie pozycyj.

Dlatego istotnie drogę do opanowania Europy przez Sowiety zagradza polski opór. I dlatego wokół zagadnienia, jak złamać ten opór obraca się dzisiaj cała polityka sowiecka, zmierzająca do hegemonji w Europie.

1. PRÓBA PIĄTEGO ROZBIORU POLSKI.

Czwarty rozbiór Polski dokonany został przez umowę Ribbentrop-Mołotow. Można stwierdzić, nie wpadając w przesadę, że głównym objektem obecnych rokowań pomiędzy wielkiemi mocarstwami koalicji antyniemieckiej jest piąty rozbiór Polski.

Niema w tym nic dziwnego. Zagadnienie Polski było od czasu jej rozbiorów głównem zagadnieniem polityki europejskiej. Artykuł 1-szy Traktatu Wiedeńskiego mówił o podziale Polski. Po stu zgórą latach głównem dokonaniem Traktatu Wersalskiego była odbudowa niepodległego Państwa Polskiego. Tak samo dzisiaj — takie czy inne rozstrzygnięcie losów Polski przesądza o układzie stosunków w całej Europie. Dlatego zagadnienie Polski jest głównym objektem międzyalianckich rokowań dyplomatycznych.

Rokowania te odbywają się w tajemnicy. Społeczeństwa: angielskie, amerykańskie, polskie nie są powiadomione o istotnym stanie rzeczy. Opinja kształtuje się na zasadzie plotek, niedyskrecyj, inspirowanych komunikatów agencyj prasowych, którym nie można dowierzać, mętnych najczęściej oświadczeń osób oficjalnych. I to nic dziwnego — **zbrodnia unika światła.**

Jednak pomimo wszystkich usiłowań, aby dezorjentować opinję i ukrywać prawdę aż do chwili, kiedy zapadną już nieodwołalne postanowienia — można odtworzyć z wielkiem prawdopodobieństwem istotny stan rzeczy. Poniżej będziemy usiłowali to uczynić. Jeśli w jakimkolwiek stopniu odchylimy się w szczegółach od rzeczywistości — będziemy wielce obowiązani czynnikom oficjalnym o oficjalne sprostowania.

W chwili obecnej Rosja sowiecka usiłuje uczynić współuczestnikami rozbioru Polski Mocarstwa Zachodnie: Anglję i Amerykę.

Rząd Stanów Zjednoczonych trwa dotychczas przy założeniu, iż rozwiązywanie problemów granicznych w czasie wojny jest niewskazane. Wobec tego Rząd Stanów Zjednoczonych nie zajmuje stanowiska w sprawie żądań sowieckich, ofiarowując tylko obu stronom, Polsce i Sowietom, swoje życzliwe pośrednictwo na wypadek nawiązania bezpośrednich rokowań. Rząd Stanów Zjednoczonych uchyla się jednak od udzielenia jakiejkolwiek gwarancji na przyszłość, zarówno co do wschodnich, jak i co do zachodnich granic Polski.

Natomiast gabinet brytyjski usiłuje czynnie poprzeć Sowiety wobec Polski. Według plotek, nie pozbawionych posmaku autentyczności, w Teheranie stanęła pomiędzy Churchillem i Stalinem osobista umowa „przesunięcia Polski dwa cale na zachód", jak sformułował to porozumienie Churchill, schylony nad mapą. Te „dwa cale" przeniesione z mapy na żywe ciało narodu oznaczają, iż Churchill zobowiązał się wobec Stalina do uczynienia przez Rząd Brytyjski maksymalnych usiłowań, aby za granicę wschodnią Polski uznana została w „przyszłym, lepszym świecie"... granica, nakreślona przez Katarzynę II-gą po powstaniu kościuszkowskiem, czyli granica trzeciego rozbioru. Bowiem tak zwana **linja Curzona jest niczem innem, jak dosłownem powtórzeniem linji trzeciego rozbioru.** Wzamian za to samobójcze ustępstwo, do którego Churchill zobowiązał się skłaniać Polaków — Polska miała otrzymać „rekompensatę", widłami na wodzie pisaną, w postaci ziem niemieckich, z Polską graniczących. Zapomniano, że Polska żąda Prus Wschodnich po to, by zabezpieczyć się przed najazdem niemieckim, nie po to zaś, by otworzyć wrota najazdowi rosyjskiemu przez oddanie Wilna i Lwowa.

Od dni konferencji teherańskiej zatem sytuacja wygląda tak, iż Sowiety forsują podział Polski, Ameryka stoi na uboczu, Rząd zaś brytyjski zamienił się na narzędzie nacisku na Polaków, aby sami wyrazili oni zgodę na rozbiór i zniszczenie Państwa Polskiego.

Jak dalece zaś błędna zasada „rekompensaty", do której Churchill zdawał się szczerze przywiązywać znaczenie, jest iluzoryczna — na to wskazuje fakt, że Premjer brytyjski 1) nie uzyskał od St. Zjednoczonych zobowiązania poparcia przez nie

przekazania terytorjów Rzeszy Polsce, 2) spotkał się we własnym parlamencie i społeczeństwie z poważnym sprzeciwem w stosunku do tego projektu, 3) doczekał się ze strony Stalina zgłoszenia pretensji Rosji do zaboru przez nią połowy Prus Wschodnich, z Królewcem włącznie.

Od chwili rozmów teherańskich położenie zmieniło się tedy w ten sposób, że niema już na serio mowy o „przesunięciu Polski dwa cale na zachód" — jest natomiast mowa wyłącznie o przepołowieniu jej dla zadośćuczynienia zaborczym żądaniom rosyjskim. Pomimo to gabinet brytyjski nadal wywiera wszelkiemi drogami i sposobami nacisk na Rząd Polski, aby ten przyjął granicę trzeciego rozbioru, zwaną chytrze „linją Curzona", za „podstawę rokowań" z Sowietami. Tłumacząc tę formułkę na język zwykły należy powiedzieć, że **Rząd Brytyjski wywiera w tej chwili nacisk na Rząd Polski, aby ten wyraził imieniem Państwa Polskiego zgodę na piąty rozbiór Polski. Tak zwane „dyplomatyczne formułki", mówiące o przyjęciu granicy trzeciego rozbioru za „podstawę rokowań", „linję demarkacyjną" itp. są maskowaniem rzeczywistości tak przejrzystem, iż tylko głupcy mogą jej nie dostrzegać, tylko zaś ludzie nieuczciwi mogą udawać, iż jej widzą.**

A jednak, pomimo wszystko, klucz znajduje się w rękach Polaków. Bez zgody Rządu Polskiego — piąty rozbiór Polski nie może nastąpić.

Takich zbrodni nie można bowiem dokonać w świetle dziennem — można je popełnić tylko w ciemnościach tajnych rokowań, by powiedzieć potem światu, że ofiara sama domagała się, aby ją zabić. Twórcy Karty Atlantyckiej nie mogą położyć swoich podpisów na akcie ponownego Polski rozbioru, jeśli na tym akcie nie będzie widniał polski podpis. Nie należy poddawać się tchórzliwemu lękowi, że polskie „Nie" nic znaczyć nie będzie wobec „faktów dokonanych". To nieprawda. Honor, prawo i zobowiązanie zbyt jeszcze wiele ważą w społeczeństwach angielskiem i amerykańskiem, by można było niemi jawnie pomiatać.

Dlatego odpowiedzialność Rządu Polskiego jest dzisiaj doprawdy straszliwa. Bowiem najmniejsza słabość, najmniejsza uległość, najmniejsze zachwianie z jego strony gubi na zawsze

przyszłość całego narodu, obraca w nicość wszystkie dotychczasowe ofiary.

Stanowisko narodu polskiego jest jasne .Dnia 15 stycznia r.b. Rada Jedności Narodowej i pełnomocnik Rządu na Kraj wypowiedzieli wolę narodu polskiego w sposób wyraźny, kierując do Premjera Mikołajczyka oświadczenie, w którem powiedziano: „Naród Polski kategorycznie i bezwzględnie odrzuca pretensje sowieckie do wschodnich terenów Państwa Polskiego, stoi na stanowisku nienaruszalności granic ustalonych Traktatem Ryskim i nigdy nie zgodzi się na nowy zabór jakiejkolwiek części Polski, zdecydowany jest bronić wszelkimi dostępnemi dlań środkami całości wschodnich terenów Rzplitej Polskiej".

Tych świętych przykazań Rządowi Polskiemu nie wolno zatracić w zawiłościach i parowach dyplomatycznych rozgrywek. Bowiem zatraci wtedy wszystko.

Nie wolno „rokować" o śmierć własnego narodu. Kto takie rokowania wszczyna — ten naród na śmierć skazuje. Nie darmo Katarzyna II-ga tak pisała do ambasadora Sieversa dnia 4 lipca 1793 roku, kiedy rozpoczynał obrady haniebnej pamięci Sejm Grodzieński, który drugi rozbiór Polski zatwierdził:

„Należy nalegać na powołanie delegacji do rokowania z Panem... Skoro dla osiągnięcia takiego postanowienia będzie pan musiał użyć kolejno obietnic i gróźb, niechaj pan ich treść czerpie z otrzymanych instrukcyj. Jeśli pan uważa groźby za potrzebniejsze, niż co innego — proszę dać odczuć posłom sejmowym, że — gdyby odwlekali oni mianowanie tej delegacji — pan zagrozi zerwaniem rokowań, potraktowaniem Polski, jako kraju nieprzyjacielskiego, z którego ściąga się kontrybucję i który oddaje się na łup żołdactwu (à la discrétion des trouppes).

Ze Stanisławem Augustem rozmawiał Sievers. Ze Stanisławem Mikołajczykiem rozmawia Eden.

Ale „instrukcja" rosyjska się nie zmieniła.

2. O FAKTACH. PRZYKŁAD UKRAIŃSKI.

Propaganda sowiecka obliczona jest na naiwność Amerykanów.

Mówi ona: we wschodniej części Polski mieszkają nie tylko Polacy. A zatem wschodnia część Polski nie powinna wchodzić w skład Państwa Polskiego tylko w skład Rosji Sowieckiej.

Rzeczywiście — we wschodniej części Polski mieszkają nie tylko Polacy. Czy to znaczy, że te ziemie mają wchodzić w skład Związku Sowieckiego?

Dlaczego i skąd taki wniosek? Czy wszyscy nie-Polacy są komunistami? Czy też są to Rosjanie? Czy są wielbicielami Stalina ze względu na swoje przekonania polityczne? Czy też chcą się znaleźć pod władzą Moskwy zniewoleni do tego „głosem krwi" rosyjskiej?

Trik propagandowy sowiecki, który wbija, jak gwóźdź młotkiem, w głowy amerykańskich słuchaczy wniosek, że to w Polsce, co nie-polskie, jest tem samem rosyjskie — trik ten jest po chamsku chytry, ale niestety skuteczny. Dlatego warto pokazać, jak wyglądają rzeczy w świetle faktów.

Na ziemiach wschodnich Rzeczypospolitej, odciętych linją Ribbentropa, struktura ludnościowa była w r. 1939 mniej więcej następująca: na każdych 5 Polaków mieszkało tam 3 Ukraińców, 1 Białorusin, 1 Żyd i 0,005, czyli pięć tysiącznych Rosjanina.

Jak widać — były to tereny zamieszkałe przez ludność mieszaną. Ale nie rosyjską. Można więc odrazu odsunąć na bok motyw etnograficzny, motyw „krwi". Rosja nie ma najmniejszych praw do tych ziem, jako Rosja.

Może jednak ludność nie-polska tych ziem pragnie przyłączenia do Rosji, do Związku Sowieckiego — z powodów innych, niż etnograficzne, rasowe, narodowe? Może chłopi ukraińscy i białoruscy marzą o tem, aby jaknajprędzej odebrano im ziemię i zaprzęgnięto do wiecznej pańszczyzny na kołchozach? Może inteligencja tych grup śni tylko, aby jaknajprędzej odbyć za darmo zbiorową wycieczkę na Sybir w bydlęcych wagonach, tak właśnie, jak to uczyniła już znaczna część tej inteligencji w r. 1940? Może kler grecko-katolicki pragnie zaznać czemprędzej i już na zawsze zachować tę wolność religijną, jaką niektórzy biskupi angielscy widzieli podobno własnemi oczami w świątobliwej Moskwie?

Opinja amerykańska rozumuje, że skoro w granicach Polski mieszkają nie-Polacy — to granice te powinny być zmienione tak, aby ci nie-Polacy (i nie-Rosjanie) znaleźli się w Rosji. Ale nie-Polacy na terytorjach polskich wcale tak nie rozumują. Z ich czynów wynika zgoła co innego, niż ze słów, drukowanych w tak poważnych nawet pismach, jak N.Y. Times. Warto chyba, do djabła, widzieć fakty. Pomówmy więc o faktach.

Omówimy dziś jeden przykład — ukraiński. Dla dwóch powodów ten właśnie. Raz dlatego, że jest to grupa ludnościowa nie polska, posiadająca najwyższą stosunkowo świadomość narodową. Dlatego powtóre, że Ukraińcy stanowią najliczebniejszą mniejszość w Polsce. Jeśli fakty wykazują, że — na każdych 10 mieszkańców ziem wschodnich Rzeczypospolitej — 5 Polaków i 3 Ukraińców nie marzy bynajmniej o przyłączeniu do Sowietów — to wogóle już nie ma o tem kto marzyć. Prócz władców Kremla oczywiście.

Dziewięć dziesiątych Ukraińców w Polsce — to mieszkańcy Małopolski Wschodniej, kraju, który nigdy do Rosji nie należał. Poznali oni Rosję carską po raz pierwszy w czasie tamtej wojny. Poznali Rosję Sowiecką w okresie okupacji 1939—1941. Pierwsza znajomość znaczona była tysiącami szubienic — druga dziesiątkami tysięcy egzekucyj. W społeczeństwie ukraińskiem były, jak w każdem wolnem społeczeństwie, różne prądy: propolskie, pro-niemieckie. Ale prądów pro-rosyjskich właściwie nigdy nie było. Za czasów carskich była to grupka: setki osób. Przed okupacją sowiecką byli to nieliczni komuniści. Podczas okupacji sowieckiej i oni wytrzeźwieli. Po okupacji sowieckiej w stosunku do Rosji pozostał tylko strach i nienawiść. Ten strach i ta nienawiść każe dzisiaj Ukraińcom zbroić się dla stawienia oporu wojskom sowieckim.

Oto drobniuteńki fakt, o którym zapominają redaktorzy pism amerykańskich, choć o nim wiedzą. Kilka dywizyj ochotników ukraińskich stanęło w jesieni 1943 przy boku armii niemieckiej dla obrony przed najazdem Sowietów. Jest to swoisty „plebiscyt". To nie jest szpilka, żeby ją można było przeoczyć. Nie należy wogóle przeoczać szpilek — kłują bowiem.

Należy uczciwie stwierdzić, że społeczeństwo ukraińskie w Małopolsce Wschodniej, wedle wiadomości jakie stamtąd nadchodzą, nie jest obecnie pro-niemieckie, ani tembardziej pro-Hitlerowskie. Tak samo jak nie jest pro-niemiecką ani pro-Hitlerowską Litwa, Łotwa czy Estonia, gdzie zachodzą procesy analogiczne. To prawda, że w społeczeństwie ukraińskiem w Małopolsce Wschodniej istniał mocny prąd pro-niemiecki. Istniał — aż do niemieckiej okupacji. Potem wszystkie nadzieje ukraińskie zostały zawiedzione, wszystkie obietnice niemieckie złamane. Niemcy, tak samo jak bolszewicy, rozpoczęli swoje panowanie w Małopolsce od rostrzeliwań. Jednym z pierwszych skazanych był Bendera, najenergiczniejszy po Konowalcu przywódca tej części społeczeństwa ukraińskiego, która sądziła, że można z Niemcami współpracować, nie zaś wysługiwać się im tylko. Ta egzekucja była symboliczna — oznaczała, że Niemcy zamierzają tylko panować. Dlatego okupacja niemiecka zniszczyła w społeczeństwie ukraińskiem prądy pro-niemieckie, tak jak okupacja sowiecka zniszczyła nikłe ośrodki wpływów komunistycznych. To też Niemcy stracili na terenach Małopolski Wschodniej wszelkie poważniejsze wśród Ukraińców oparcie. Znaleźli oczywiście niewielką ilość pachołków dla dokonywania za „pejdę" aresztów, mordów i rabunków, dla gnębienia Polaków i Żydów. Ale przez cały rok 1942 społeczeństwo ukraińskie, jako całość, nie szło na współpracę z Niemcami. A nawet do partyzantki polskiej na tych terenach poczęła przyłączać się partyzantka ukraińska, złożona z elementów niegdyś najbardziej antypolskich i pro-niemieckich. Wspólna niedola i wspólna walka pod jedną i drugą okupacją uczyniła wiele dla prawdziwego zbliżenia Polaków i Ukraińców, wspólnych gospodarzy tej ziemi.

Ale sytuacja zmieniła się radykalnie, kiedy w 1943 r. widmo powrotnego najazdu Sowietów poczęło się zbliżać. W sierpniu 1943 rozpoczęła się poważna współpraca wojskowa między Ukraińcami i Niemcami. Komitet Ukraiński, prowadzący werbunek, obejmuje już dosyć szeroki krąg społeczeństwa ukraińskiego — do prałatów z otoczenia metropolity Szeptyckiego włącznie.

Oto argumenty, jakiemi usprawiedliwiają konieczność współpracy wojskowej z Niemcami Ukraińcy. Argumenty te były dane przez Ukraińców przedstawicielom Polskiego Ruchu Podziemnego, usiłującym przeciwdziałać tej współpracy. Streszczam je możliwie najwierniej:

„Wy, Polacy, nie zginiecie zupełnie nawet wrazie najazdu sowieckiego. Jesteście sprzymierzeńcem, którego Anglja i Ameryka nie będą mogły całkowicie opuścić bez narażenia się na hańbę. Macie więc na co liczyć — choć inna sprawa czy rachunek wasz się sprawdzi. Ale my, Ukraińcy, wrazie najazdu sowieckiego zginiemy ostatecznie i raz na zawsze. Jedyny ośrodek rozwoju kultury i myśli politycznej ukraińskiej był w Polsce. Sarkaliśmy, że dajecie nam za mało wolności — ale jednak była to wolność. Sowiety, to nie jest nawet niewola — to jest śmierć. Żądanie sowieckie, przyłączenia do Rosji Małopolski Wschodniej, nie uzasadnione żadnym argumentem historycznym ani etnograficznym — jest, naszem zdaniem, zamierzone przedewszystkiem po to, by skończyć raz na zawsze z Ukraińcami i Ukrainą. Skończyć nożem i stryczkiem.

„Nie mamy więc wyboru. Czeka nas albo śmierć zarzynanych baranów, albo śmierć w walce. Wolimy walkę. Zapowiedź tego, co czeka Ukraińców w Małopolsce — daje postępowanie Rosji na Ukrainie sowieckiej. Wycięto tam już przed wojną całą inteligencję, wszystkich, którzy pragnęli choćby kulturalnej autonomji. Dziś postępowanie Sowietów wygląda tak, jakgdyby chodziło już o wyniszczenie samego plemienia ukraińskiego. Egzekucje idą w miljony.

„Jesteśmy więc zmuszeni do współpracy z Niemcami. Przez to przedewszystkiem, że — jak się okazuje — wy, Polacy, nie jesteście w stanie, pomimo sojuszu z Anglją i Ameryką, przeszkodzić temu, by Sowiety na ziemiach polskich nie postępowały jak najokrutniejsi barbarzyńscy zaborcy.

„Nie uważajcie więc, że współpracujemy z Niemcami dla zwycięstwa Niemiec. Poprostu nie chcemy, by zwycięstwo Anglji, Ameryki, Polski nad Hitlerem zastało nas już w grobach. Dlatego będziemy się bronić".

Fakty. Fakty są takie, że ze wszystkich grup narodowych, jakie zamieszkują ziemie wschodnie Rzplitej, tylko Polacy (i Żydzi oczywiście) nie współpracują z Niemcami dla zbrojnego odparcia Sowietów.

Nie wystarcza doprawdy powiedzieć: „we wschodniej części Polski mieszkają nie tylko Polacy", aby mieć prawo wyciągnąć absurdalny wniosek: „zatem wschodnia część Polski powinna należeć do Rosji".

3. PRZYKŁAD TURECKI.

„Po owocach ich poznacie je".

Ten tekst biblijny trzeba zastosować do wyników konferencji teherańskiej. „Po owocach ich poznacie je". Ocenić wartość spotkania Roosevelt — Stalin — Churchill będzie można ostatecznie dopiero po wojskowych i politycznych rezultatach, jakie to spotkanie spowoduje.

Pewne rezultaty już zostały spowodowane. Są to jakgdyby przykłady, oświetlające częściowo niedostępne dla zwykłych śmiertelników tajniki dyskusji, prowadzonej poza strzeżonemi przez czerezwyczajkę murami ambasady sowieckiej w Teheranie. Mamy więc przykład „turecki", mamy przykład „jugosłowiański", nie zabraknie zapewne i dalszych przykładów.

Rozpatrzmy dzisiaj przykład turecki.

Należę niewątpliwie do najmniej poinformowanych publicystów w Stanach Zjednoczonych. Nie mam kontaktów z żadną ambasadą, ani z żadnemi „kołami miarodajnemi". Wiem tyle, co wie przeciętny czytelnik gazet. Jeśli parę tygodni temu zaryzykowałem na tem miejscu przypuszczenie, że po konferencji moskiewskiej wątpliwe jest wejście Turcji do wojny po stronie aljantów — to opierałem to przypuszczenie na zwykłej ludzkiej logice.

W międzyczasie — pomiędzy konferencją moskiewską i dniem dzisiejszym — nastąpiły ważne fakty polityczne: zjazd w Teheranie oraz osobisty nacisk prezydenta Roosevelta i premjera Churchilla na prezydenta i rząd Turcji. Jednak stanowisko tureckie nie zmieniło się. Po rozmowach prezydenta Inoenu z szefami rządów Stanów Zjednoconych i Wielkiej Brytanji — turecki minister spraw zagranicznych oświadczył w parlamencie, iż polityka zagraniczna Turcji nie uległa zmianie. Prasa zaś oficjalna turecka skomentowała to oświadczenie twierdzeniem, że zachowanie przez Turcję neutralności jest oddaniem przez nią najlepszej usługi brytyjskiemu sojusznikowi.

Dlaczego Turcy tak rozumują i tak postępują?

Odpowiedź, jaką publicysta może dać na to pytanie — to będą oczywiście tylko przypuszczenia. Należy to pamiętać czytając dalsze rozważania.

Dlaczego więc wydawało się nieprawdopodobne wejście

Trucji do wojny po stronie aljantów po konferencji moskiewskiej?

Dlatego, że konferencja moskiewska **przekreśliła** zasadę równości Państw. Konferencja moskiewska utrwaliła na okres wojenny i dłuższy okres powojenny **dyktaturę** 3-ch mocarstw: Sowietów, Stanów Zjednoczonych i Wielkiej Brytanji. W ten sposób konferencja moskiewska **podważyła** wartość traktatu sojuszniczego między Wielką Brytanją i Turcją, traktatu zawartego na stopie **równości**. Stąd wynikał logiczny wniosek, że wejście Turcji do wojny byłoby dla tego państwa faktyczną rezygnacją z pełnej suwerenności. Jest zaś rzeczą więcej niż wątpliwą, aby jakiekolwiek państwo zechciało dobrowolnie ze swej suwerenności, choćby częściowo rezygnować.

Pomimo niepowodzenia, z jakiem spotkał się p. Eden, który rokował z tureckimi mężami stanu, wracając z Moskwy — prezydent Roosevelt i premjer Churchill użyli osobistego swego autorytetu, aby skłonić Turcję do zmiany stanowiska. Tak samo bez powodzenia.

Spróbujmy zrekonstruować tutaj — najzupełniej hypotetycznie — argumenty, jakie musieli ze strony tureckiej usłyszeć.

Wydaje się rzeczą nad wyraz prawdopodobną, że przedstawiciele Turcji musieli przedewszystkiem wskazać artykuł 6-ty deklaracji moskiewskiej. Artykuł 6-ty deklaracji moskiewskiej brzmi:

> „podpisane mocarstwa oświadczają... że po **zakończeniu działań wojennych** nie będą stosować siły zbrojnej na terytorjum innych państw, wyjąwszy w celach wyłuszczonych w niniejszej deklaracji i to dopiero po wspólnem uzgodnieniu“.

Turcy znają dostatecznie dobrze dyplomację rosyjską, aby rozumieć istotne znaczenie artykułu 6-go. Jeśli artykuł ten **zabrania** użycia sił zbrojnych na terytorjum innych państw **po wojnie** — to temsamem **upoważnia** do użycia sił zbrojnych na terytorjum innych państw **podczas wojny**. Co to oznacza w przetłumaczeniu na fakty? Oznacza to, że **wrazie wejścia Turcji do wojny** — Sowiety mogłyby **bez** uzgadniania z Anglją i Ameryką i nawet bez uzgadniania z Turcją samą — wprowadzić swoje wojska na terytorjum tureckie. Znaczy to, że na skutek układu anglo-amerykańsko-sowieckiego, zawartego w Moskwie,

wejście Turcji do wojny czyniłoby z tego kraju przestrzeń otwartą dla spacerów wojsk sowieckich, nawet bez pytania gospodarza. W takich warunkach, oczywiście, lepiej nie być w wojnie, niż być w wojnie. Dla Turcji bowiem wejście do wojny — po konferencji moskiewskiej — oznaczałoby nietylko ryzyko okupacji kraju przez nieprzyjaciela, ale jeszcze większe ryzyko okupacji kraju przez sowieckiego „sojusznika“. Ryzyko dlatego większe, że wiadomo ktoby wypędzał wroga, lecz nie wiadomo, ktoby wypędzał „sojusznika“.

Można przypuścić z pewną dozą prawdopodobieństwa, że uroczysta gwarancja „nienaruszalności terytorjalnej“ Persji, podpisana w Teheranie przez „wielką trójkę — miała między innemi na celu rozproszenie obaw tureckich, wynikłych z powodu konferencji moskiewskiej. Inaczej trudnoby zrozumieć, dlaczego wśród wszystkich państw sojuszniczych wybrano właśnie Persję — napewno **najmniej** zaangażowaną w wojnie przeciw Niemcom — aby jej jednej tylko przyobiecać nienaruszalność terytorjalną, której się nie chce gwarantować wyraźnie Polsce, pierwszemu krajowi, co stanął do walki. Natomiast „gwarancja“ nienaruszalności terytorjalnej Persji tłumaczy się łatwo, jeśli przypuścić, iż był to wzór „gwarancji“ jaką — za zgodą Stalina — Roosevelt i Churchill mogli ofiarować Turcji, by ją skłonić do udziału w wojnie.

Widocznie ta „gwarancja“ wydała się Turkom niezadawalająca, skoro rozmowy Roosevelta i Churchilla nie dały rezultatu. Rozumiemy Turków doskonale. Bowiem deklaracja teherańska „gwarantuje“ niepodległość Persji, lecz nie mówi, niestety, **kiedy** wojska sowieckie z Persji wyjdą i **czy** wyjdą na każde żądanie rządu perskiego. Deklaracja ta mówi natomiast, że wszelkie decyzje dotyczące Persji — będą pobierane wspólnie przez Sowiety, Stany Zjdnoczone i Wielką Brytanję. Dla każdego, kto zna metody sowieckie, oznacza to, że potrzebnego „porozumienia“, co do wycofania wojsk sowieckich, nie będzie tak długo, jak długo Sowiety się na to nie zgodzą. Sowiety zaś nie zgodzą się na to — dopóki w Teheranie nie będzie zasiadał rząd, uznany przez nie za „przyjazny“. Ale kiedy w Teheranie powstanie rząd „przyjazny“ Sowietom — to taki rząd napewno wewie Sowiety, aby nie *wycofywały* one swoich wojsk z Persji.

Innemi słowy teherańska „gwarancja“ niepodległości Per-

sji — dla każdego, kto zna metody sowieckie — jest w gruncie rzeczy zapowiedzią przeprowadzenia przez Sowiety w Persji, wcześniej lub później, przewrotu komunistycznego według jugosłowiańskiego wzorca. Dlatego ofiarowując teherańską „gwarancję“ Turcji — Roosevelt i Churchill, nie wiedząc może o tem, ofiarowywali Turcji nietylko perspektywę wojny, ale i perspektywę przewrotu komunistycznego. Nic dziwnego, że taka „gwarancja“ nie została przyjęta z entuzjazmem.

Tak wyglądają przypuszczenia, jak toczyły się rozmowy anglo-amerykańsko-tureckie.

Należy szczerze powiedzieć, że stanowisko Turcji wydaje się być całkowicie uzasadnione. Szczególniej dla nas, Polaków. Milczenie bowiem w sprawie Polski, jakie zaległo dzisiaj Anglję i Amerykę, ma swoją straszliwą wymowę. Wymowę bardziej może dla krajów neutralnych przekonywującą, niż wymowa największych nawet mężów stanu.

Na zakończenie jeszcze jedna uwaga. Kto wie, czy nie ma racji turecki minister spraw zagranicznych, kiedy mówi, że zachowanie przez Turcję neutralności jest większą usługą, oddaną Anglji, niż wejście Turcji do wojny?

Dardanele w ręku rosyjskim — to byłoby śmiertelne zagrożenie Suezu, arabskich posiadłości angielskich oraz Indyj. Może więc istotnie Turcja oddaje większą usługę Anglji nie dopuszczając przez swa neutralność do Dardaneli ani Niemców, ani Rosji — niż gdyby przez wejście do wojny oddała Dardanele bądź Hitlerowi, bądź Stalinowi?

4. PRZYKŁAD JUGOSŁOWIAŃSKI.

„Po owocach ich poznacie je“.

Jednym z owoców konferencji teherańskiej był przykład turecki. Obejrzyjmy skolei drugi przykład — jugosłowiański.

Jak wygląda położenie w Jugosławji?

W państwie jugosłowiańskiem — jak w każdem państwie — istniały nietylko prądy dośrodkowe, lecz także prądy odśrodkowe. Nie jest to bynajmniej zjawisko wyjątkowe. W szczególności zaś nie powinno być traktowane, jako wyjątkowe przez

Amerykanów. Gdyż Stany Zjednoczone zaznały — w stosunkowo niedawnej historji — jednego z najostrzejszych kryzysów separatyzmu. Lincoln musiał siłą, przez kilkoletnią wojnę, złamać i zniszczyć tendencje odśrodkowe.

Być może, iż w Jugosławii prądy separatystyczne — są żywsze, niż w większości innych państw. Ma to swoje przyczyny historyczne. Naród serbski uległ podziałowi pomiędzy Austrję i Turcję. W ciągu kilku wieków dwie części tego narodu żyły życiem odmiennem. Naród jugosłowiański łączyła nienawiść do niewoli i poczucie wspólnego pochodzenia, wspólnej przeszłości. Tem, co go dzieliło — były nawarstwienia dni, miesięcy, lat, wieków odmiennego bytowania.

Poczucie jedności było niewątpliwie mocniejsze, niż narzucone przez niewolę różnice. Nieodpartym tego dowodem jest samopowstanie państwa jugosłowiańskiego. Nie byłoby ono wogóle powstało, gdyby nie wspólna wola Serbów, Chorwatów i Słoweńców. W każdym z odłamów narodu jugosłowiańskiego — więcej było tych, co posiadali świadomość wspólnoty niż tych, co ponad wspólnotę stawiali odrębności. Być może, że ta większość nie była przytłaczająca. Była jednak istotna — skoro państwo jugosłowiańskie powstało nie przez podbój i zabór, lecz jako dobrowolna Unja.

Kto usiłował jątrzyć i wyzyskiwać separatyzmy w Jugosławji?

Najuparciej i najkonsekwentniej podsycał to Mussolini. Zabójstwo króla Aleksandra z ręki morderców, nasłanych przez Pawelicza — było tragicznem ujawnieniem usiłowań Mussoliniego, zmierzających do zniszczenia państwa jugosłowiańskiego. Piszemy do „zniszczenia państwa jugosłowiańskiego“ — ponieważ grupy serbska, chorwacka i słoweńska są zbyt nieliczne, by każda z nich mogła żyć odrębnem życiem państwowem. Uniknąć więc niewoli obcej mogą tak samo Serbowie, jak Chorwaci, jak Słoweńcy tylko wówczas, jeśli potrafią stworzyć wspólny organizm państwowy. Ambicje imperjalistyczne Mussoliniego zmierzały do rozsadzenia państwa jugosłowiańskiego, aby w ten sposób otworzyć Włochom drogę na Bałkany. Po podboju królestwa Jugosławji przez armje niemieckie i włoskie cel podsycania separatyzmów lokalnych został ujawniony w całej nagości. Utworzenie „niezależnej“ Chorwacji pod rządami Pawelicza —

Chorwacji całkowicie zależnej od Włoch i Niemiec — było niezbitym dowodem do czego dążą ci wszyscy, co podsycają z zewnątrz separatyzmy Jugosławji: dążą do niewoli narodu jugosłowiańskiego.

O ile nie było rzeczą dziwną wykorzystywanie separatyzmów w Jugosławji przez **wrogów** państwa jugosłowiańskiego — o tyle dziwną musi się wydawać gra na tych samych separatyzmach, uprawiana przez **sojuszników** Jugosławji.

Cóż bowiem robią obecnie Sowiety? Akurat to samo, co Mussolini.

Sowiety oparły rozbudowę swoich wpływów w Jugosławji na separatyzmie chorwackim i słoweńskim. Imperjalizm komunistyczny używa tych samych środków, co imperjalizm faszystowski. I w tych samych celach: podboju i zaboru.

Bezpośrednie wpływy komunistyczne w rolniczej Jugosławji są zbyt nikłe, by Sowiety mogły stworzyć czysto komunistyczną piątą kolumnę. Dlatego komunistycznem jest tylko jej kierownictwo i kadry. Natomiast większą ilość zwolenników usiłują Sowiety zwerbować, grając na wszystkich czynnikach zdemoralizowanych. Ksiądz Orlemański z Polonji amerykańskiej ma swego odpowiednika nietylko w księdzu Kupściu w dywizji kościuszkowskiej, lecz i wśród malowniczych „kapelanów" katolickich, których partyzanci Tity pokazują każdemu amerykańskiemu korespondentowi.

Sowiety stworzyły w Jugosławji piątą kolumnę akurat temi samemi metodami, jakich używał Hitler dla stworzenia swojej piątej kolumny. Dali instruktorów, dali nieograniczone środki pieniężne, zrzucili ze spadochronów trochę broni. Co najważniejsze zaś, dali tej swojej piątej kolumnie reklamę. Wszystkie radjostacje „robią" Titę. B.B.C. londyńskie posłusznie to powtarza.

Michajłowicz walczy z Niemcami od kwietnia 1941 roku. W tym czasie, kiedy Michajłowicz ruszał do walki — te elementy, które stanowią dzisiaj kadry band Tity — były już w Jugosławji. Były — tak samo nieliczne jak są teraz. Że były nieliczne — tego dowodem jest **postawienie przez Jugosławję oporu Niemcom.** Bowiem te właśnie elementy, na jakich Tito dzisiaj się opiera — wówczas również ulegały dyrektywom Moskwy. Dyrektywy zaś, jakie wychodziły z Moskwy aż do 22 czerwca

1941 r. zalecały **nie stawienie oporu Hitlerowi.** Gdyby wpływy komunistyczne ogarniały większość narodu jugosłowiańskiego — to przystąpienie Jugosławji do osi Berlin — Tokio — Rzym byłoby faktem dokonanym. Skoro się tak nie stało — to dowód, że **większość** narodu serbskiego nie jest zarażona ani wpływami Moskwy, ani wpływami Berlina, że większość narodu serbskiego potrafiła się oprzeć nawet skombinowanym wpływom Moskwy i Berlina.

Obecnie czytamy wiadomość, że Sowiety „uznały" rząd Tity — a temsamem przestały uznawać rząd króla Piotra. Należy stwierdzić, że nie po raz pierwszy Sowiety odmawiają uznania rządowi króla Piotra. Uczyniły to wtedy właśnie, kiedy król Piotr znalazł się na wygnaniu w Londynie, feldmarszałek zaś Wehrmachtu zasiadł na zamku królewskim w Belgradzie.

W istocie sprawy wyglądają bardzo prosto. Sowiety dążą do zagarnięcia Dardaneli. Dlatego usiłują opanować Bałkany. Na Bałkanach w pierwszej linji próbują opanować Jugosławję. Oczywiście wpływy sowieckie nie mogłyby się ostać w wolnej Jugosławji. Muszą więc być narzucone z zewnątrz. To też obecnym celem Sowietów jest narzucenie Jugosławji rządu komunistycznego rękami obcemi. Rękami Sowietów oraz **rękami aljantów zachodnich.**

Jest rzeczą zrozumiałą to, co czynią Sowiety w swoim własnym interesie. Jest rzeczą niezrozumiałą, dlaczego aljanci zachodni zaczynają im sekundować. A ma to niewątpliwie miejsce od zakończenia konferencji w Teheranie.

Dla usprawiedliwienia dwuznacznej roli, jaką poczyna odgrywać Anglja i Ameryka w stosunku do Jugosławji — wysunięto na gruncie tutejszym najdziwniejszą teorję. Usłyszeliśmy mianowicie twierdzenie, że „wszystko co jest pożyteczne — to jest dobre".

Stara to, jak świat, teorja. Przetłumaczona na prosty język brzmi ona: „cel uświęca środki". Wojna obecna toczy się rzekomo po to, aby zniszczyć ustrój hitlerowski na tej właśnie zasadzie oparty. Trudno więc bez zdziwienia i obrzydzenia spotykać ją na łamach pism amerykańskich.

Teorja, że należy poświęcić zasady dla „dobra" wojny, toczonej w imię obrony zasad — jest dowodem poważnego zachwiania równowagi moralnej. Nawet w footballu nie poświęca

się reguł dla wygranej. Kto powiada, że wszystko co pożyteczne — to jest „dobre", ten nie zdaje sobie sprawy, że gotów jest dla wygranej poświęcić zwycięstwo. Zwycięstwo bowiem — to nie tylko pokonanie armji niemieckiej. To także zniszczenie hitlerowskiej filozofji. Tej filozofji, co twierdzi, że „cel uświęca środki".

Gdyby wszystko, co „pożyteczne" było tem samem „dobre" — to czemu Stany Zjednoczone nie proponują użycia gazów dla wytrucia Niemców w Europie? Przecież odwet niemiecki nie dotknąłby Ameryki. Dotknąłby sojuszników — niewątpliwie. Ale czy Jugosławja nie jest także sojusznikiem? Jeśli nie można Anglji narazić na niemiecki odwet gazowy — to dlaczego wolno Jugosławię narażać na sowiecki atak polityczny?

Anglja i Ameryka mają w stosunku do Jugosławji zobowiązania. Zobowiązania moralne i zobowiązania traktatowe. Naród jugosłowiański przeszedł przez okres ciężkich wahań. W tym okresie dyplomacja amerykańska nie szczędziła Jugosławji obietnic. Obietnice te były dane tym, co dziś naród i państwo jugosłowiańskie wobec świata reprezenują. Nie wolno o tem zapominać — bez ściągania na siebie hańby.

Zawracanie głowy, że rządy na wygnaniu „nie reprezentują" swoich krajów ponieważ w krajach okupowanych niema wyborów — jest adwokackim wybiegiem. Ostatecznie nawet w Anglji wybory nie odbyły się od 1935 roku. Tak tedy w Anglji nie było wyborów już od lat 9-ciu. Dodajemy, nawiasem, że w Rosji nie było wyborów już od 9-ciu wieków.

Po konferencji teherańskiej nastąpił zwrot w polityce Anglji i Ameryki w stosunku do Jugosławji. Zwrot ten polega na faworyzowaniu Tity i kwestjonowaniu uprawnień legalnego rządu jugosłowiańskiego.

Ten owoc z teherańskiego drzewa pachnie zgnilizną.

Gdyby polityka Anglji i Ameryki w stosunku do Jugosławji miała się definitywnie potoczyć wedle żądań sowieckich — byłaby to potrójna kapitulacja. Byłaby to kapitulacja formalna — jawne łamanie zasad prawa międzynarodowego. Byłaby to kapitulacja strategiczna — oddanie kontroli Dardanelów w ręce sowieckie. Byłaby to, najgorsza, kapitulacja moralna — łamanie danego uroczyście słowa.

5. PRZYKŁAD CZESKI.

Układ czesko-sowiecki jest jednym z wyników konferencyj moskiewskiej i teherańskiej. Podobnie, jak neutralność turecka, jak rząd Tity w Jugosławji. Przed temi konferencjami p. Benesz usiłował odwiedzić Moskwę i przyjąć posadę agenta sowieckiego w Europie — nie udawało mu się to jednak. Natychmiast po konferencji teherańskiej — osiągnął, co chciał.

Układ czesko-sowiecki jest więc także owocem Teheranu. Bardzo to szczególny owoc. Ma on bowiem pokazać całemu światu, że Sowiety nie mają najmniejszego zamiaru dochowywać zobowiązań, zaciągniętych przez nie w Moskwie i Teheranie.

Wprawdzie p. Eden, z właściwym mu wdziękiem, oświadczył w parlamencie angielskim, że jest „bardzo zadowolony" z umowy czesko-sowieckiej. Musimy jednak uważać to oświadczenie za gest czysto dyplomatyczny. To, że przystojny dyplomata potrafi wdzięcznie uśmiechać się nawet po otrzymaniu kopnięcia w zęby — to dowodzi, że jest przystojnym dyplomatą. Nie dowodzi natomiast, że nie otrzymał kopnięcia w zęby.

Stawiam tu świadków, którzy świadczą przeciw p. Edenowi: Dorothy Thompson i Annę O'Hare McCormick.

Dorothy Thompson świadczy (New York Post z 13 grudnia):

„...ten sojusz (czesko-sowiecki) stanowi ponowną porażkę polityki anglo-amerykańskiej, poprzedzającej dwie ostatnie konferencje. I. Amerykanie i Brytyjczycy usiłowali zapobiec temu sojuszowi. Nigdy nie było uzasadnionych wątpliwości, że Związek Sowiecki strzaska każdą federację i każdy prąd, który mógłby być ewentualnie użyty jako placówka przeciwsowiecka. Jest rzeczą pożałowania godną, iż — od Francji, aż do Bałkanów — ocenialiśmy błędnie polityczne siły i sprawy. Wynikiem była serja klęsk dyplomatycznych".

Anna O'Hare McCormick świadczy:

„Rząd czechosłowacki ma mniej pewne podstawy legalne, niż wiele innych rządów na wygnaniu. Jednak dzięki jego uparcie przyjaznej postawie wobec Rosji — ma dzisiaj lepszą hipotekę na przyszłość, niż ktokolwiek inny na wschód od Renu. Jest to... dla Europy uderzający przykład... powodzenia sowieckiej dyplomacji. Czy jest to również sukces polityki amerykańskiej — to inna kwestja.

...Na poprzednich konferencjach sam Prezydent Roosevelt występował stanowczo przeciw powrotowi do polityki sfery wpływów, czy równowagi sił. Przesłanką, ustaloną w Moskwie i Teheranie było, że po zniszczeniu osi... cztery mocarstwa będą pracować wspólnie (stand together) and umocnienia pokoju... to zapowiadało porzucenie staromodnych i zawodnych systemów bezpieczeństwa, opartych na paktach wzajemnej pomocy... Zewnętrznie układ czesko-sowiecki wygląda jak... powrót do tego systemu, który zawiódł..."

Nie należy wpadać w przesadę. Postawmy rzeczy na miejscu. Umowa czesko-sowiecka — jest to pakt czysto papierowy. Nie zmienia on nic w terenie. Jeśli wojsko sowieckie dojdzie do Czech — to Benesz będzie Stalinowi niepotrzebny. Znajdzie się wtedy jakiś Krostowaty, czy p. Smardzil — odpowiednik Tity, Wasilewskiej i Berlinga. A jeśli wojska sowieckie nie dojdą do Czech — to p. Benesz nie ma wogóle żadnego znaczenia. P. Benesz całe życie miał znaczenie tylko jako czyjś agent — niegdyś agent francuski, dzisiaj agent sowiecki. P. Benesz nie reprezentuje nikogo i nic. Anna O'Hare McCormick wyraziła to w sposób bardzo delikatny. Ale powiedziała prawdę. Naród czeski nie dał Beneszowi żadnych tytułów — ani prawnych, ani politycznych. Tytuły prawne posiada w pełni p. Hacha. Tytułów politycznych p. Benesz również nie zdobył. Aby to stwierdzić — wystarczy przypomnieć pewne cyfry. Międzyaljanckie biuro informacyjne podało, że w ciągu czterech lat wojny danina krwi, zapłacona katom niemieckim przez naród czeski, jest tysiąckrotnie, dosłownie tysiąckrotnie mniejsza, niż ofiara narodu polskiego: **dwa miljony pięćset tysięcy egzekucyj w Polsce,** dwa tysiące pięćset egzekucyj w Czechach. Nie wykazuje to wpływów p. Benesza wśród jego własnego narodu. Chyba, że p. Benesz używa swoich wpływów, aby — wspólnie z Hachą — powstrzymywać Czechów od walki z Niemcami?

Stosunki p. Benesza z narodem słowackim są jeszcze bardziej skomplikowane — i jeszcze zabawniejsze wydaje się występowanie p. Benesza, jako Głowy państwa słowackiego.

Nie chcemy przez to uchybić ani narodowi czeskiemu, ani narodowi słowackiemu. Napewno zasługują one na lepszych przywódców, niżli ich miały i mają w ostatniem ćwierćwieczu. P. Benesz i p. Hacha są negatywem i pozytywem tej samej

kliszy: rezygnacji z niepodległości. Tacy przywódcy muszą paraliżować narody.

Pakt więc między Stalinem i Beneszem nie jest umową między dwoma równorzędnymi partnerami, ani nawet umową między dwoma państwami. Jest to świstek papieru, angażujący p. Benesza do służby sowieckiej. Nie jest to umowa, któraby zmieniała cokolwiekbądź w układzie realnych sił.

Ale pakt czesko-sowiecki ma poważne znaczenie. Ma poważne znaczenie jako **cios, wymierzony przez Sowiety Aljantom.** I o to właśnie Moskwie szło — nie o „wzajemną pomoc" walecznego wojska czeskiego.

Dlaczego doszły do skutku konferencje w Moskwie i Teheranie? Dlatego, że po Quebecu zaczynała się zarysowywać możliwość ścisłego sojuszu anglo-amerykańskiego. Churchill występował z tą propozycją niejednokrotnie. Po Quebecu odnowił ją publicznie z całym naciskiem. Co więcej — stwierdził, w mowie w Harward, że zalążek tego sojuszu, w postaci wspólnego sztabu, już istnieje.

Takiej „federacji" Stalin lęka się więcej, niż federacji polsko-czeskiej. Dlatego poszedł na rokowania, których dwa lata unikał. Konferencja w Moskwie i Teheranie rozbiły plan Churchilla. Ustalono tam, że w Europie ma istnieć wspólna polityka trzech mocarstw i ogólna organizacja, obejmująca wszystkie państwa europejskie. W ten sposób aljans anglo-amerykański został utrącony. Projektowane małżeństwo anglo-amerykańskie zostało zamienione na legalny trójkąt małżeński.

I oto zaledwie w Teheranie ustalono ostatnie warunki tego kontraktu, kiedy Sowiety postanowiły zademonstrować wobec świata, że one same nie są bynajmniej tym kontraktem związane.

Cóż bowiem znaczy pakt Sowietów z Czechami?

Oznacza on, że w Europie środkowej i wschodniej niema wspólnej polityki trzech mocarstw. Oznacza dalej, że w Europie środkowej i wschodniej nie ma być ogólnej organizacji — natomiast, że Rosja będzie tam budować swoją organizację.

Pakt czesko-sowiecki jest publicznem oświadczeniem wobec narodów Węgier, Rumunji, Bułgarji, Grecji, Jugosławji, narodów Skandynawskich, że układy w Moskwie i Teheranie oznaczają usunięcie Anglji i Ameryki z terenów Europy środkowej i wschodniej i danie na tych terenach całkowicie wolnej ręki Rosji.

Układ czesko-sowiecki przetłumaczony na język propagandy politycznej brzmi więc jak następuje: „Patrzcie — nieprawdą jest, że w Europie środkowej i wschodniej obowiązuje wspólna polityka; nieprawdą jest, że Anglja i Ameryka mają tam coś do powiedzenia. Prawdą natomiast jest, że my, Sowiety, decydujemy tak jak chcemy. Oni zaś, Anglja i Ameryka, godzą się na to, że nie mają tam nic do gadania. Patrzcie — p. Eden się uśmiecha".

P. Eden istotnie się uśmiecha.

Sądzę, że i my mamy prawo śmiać się z niego.

II. Prawda o Rosji.

6. OSTRZEŻENIE Z PODZIEMI.

Jesteśmy świadkami entuzjamu z powodu wyników konferencji moskiewskiej . Entuzjazmu, który nam, przybyszom z Europy, wydaje się niezrozumiały.

Widać doświadczenia nasze są inne, niż doświadczenia Ameryki: przeszliśmy więcej, przeżyli cięższe rzeczy. Musi więc nam dziwną wydawać się radość z powodu uchwał, których dokładna treść nie jest znana. Musi nam się wydawać niezrozumiały entuzjazm — wobec tych uchwał, których treść jest znana, lecz teksty — jak np. punktu 6-go — wyraźnie dwuznaczne. Najdziwniejszą rzeczą jest dla nas entuzjazm, okazywany nie z tego powodu, że w Moskwie przyjęte zostały zasady amerykańskiej ideologji — większość komentatorów stwierdza, że wcale przyjęte nie zostały — lecz z tego powodu poprostu, iż Sowiety nie żądały na konferencji wszystkiego, czego żądały przedtem.

Z ogłoszonych rezultatów konferencji możnaby wnosić, że chwilowo Stalin nie domaga się granicy swoich wpływów w Europie na Renie, w Azji zaś na Żółtej Rzece. Entuzjazm z tego powodu przypomina nam, Europejczykom, podobny entuzjazm w Europie Zachodniej, kiedy inny „bad boy" Hitler, oświadczył, że nie domaga się już nic więcej, tylko Sudetów.

Pamiętamy to delirjum radości, jakie opanowało wówczas tłumy londyńskie i paryskie.

Nie możemy więc podzielać entuzjazmu — możemy go tylko obserwować. Nie znamy tekstów. Ale znamy partnera, z którym Stany Zjednoczone podpisały te teksty. Wiemy, jak dobrze umie je przekręcać, jak łatwo umie je łamać. Tak właśnie, jak złamał umowę o nieagresji z Polską, umowę o określeniu napastnika ze wszystkimi swymi sąsiadami z zachodu.

To też wydaje nam się dziś na czasie opublikowanie tego, co piszą ludzie obserwujący Europę nie z daleka, lecz z bliska. Co piszą ludzie, których każde słowo ma inną wagę, ma większą wagę, niż słowo najwybitniejszego publicysty pisane tutaj, bo tam każde słowo pisane jest pod groźbą śmierci. Nie ulega się wtedy złudzeniom. Pisze się prawdę.

Cóż piszą Polacy w prasie podziemnej o Niemczech i Rosji?

W numerze pisma podziemnego „Ziemie Wschodnie“ z dnia 15 czerwca rb. ukazał się artykuł, z którego cytujemy dłuższe wyjątki — powstrzymując się od wszelkich komentarzy:

„Dziś świat anglosaski decyduje o wojnie i o nieuniknionem zwycięstwie militarnem walczącej o wolność ludzkości. Jutro świat anglosaski stanie się niemniej decydującym czynnikiem w walce o pokój. On przedewszystkiem stanowić będzie o przyszłym układzie rzeczy. On wysuwa się na czoło dziejów, jako czynnik historjotwórczy i on w pierwszym rzędzie ponosi odpowiedzialność za przyszłe losy ludzkości.

Niemcy uosabiają żywioł zła, zniszczenia i zbrodni. Pozycja ta zarysowała się od pierwsiej chwili militarnych zmagań i dojrzała z biegiem czasu w budzącym grozę wyrazie. Pozycja Niemiec jest jasna dla wszystkich i stan rzeczy jest dla wszystkich jasny. Niemcy muszą skapitulować bez stawiania warunków. Nie będzie to tylko kapitulacja militarna — będzie to kapitulacja racji niemieckiego istnienia w stylu hitlerowskim, niemieckiego barbarzyństwa i niemieckiego dążenia do zapanowania nad światem. Ludzkość nie może się wyrzec gwarancji ujarzmienia niemieckiej bestji nietylko na polu militarnem, ale we wszystkich przejawach życia. Rozpoczął się ostatni akt militarnych działań, które złamią i zmiażdżą niemiecką militarną siłę. Potem nastąpić musi druzgotanie niemieckiego barbarzyńskiego ducha: wymiar kary i sprawiedliwości. Sytuacja jest jasna, określona ostatecznie i nieodwołalnie. Tak będzie i tak być musi.

Pozycja Rosji jest bardzo skomplikowana — posiada ona podwójny rachunek: 1) konjunkturalny, obowiązujący na dziś, usprawiedliwiony logiką toczącej się wojny i 2) rachunek rosyjskiej rzeczywistości takiej, jaką jest naprawdę...

Z ukończeniem wojny rachunek konjunkturalny się skończy. Rosja przestanie być ujmowana jedynie w kategorjach jej militarnych wielkości. Staniemy wówczas na gruncie objektywnej oceny rosyjskiej rzeczywistości i rosyjskich walorów w budowie powojennego świata. Niemiecka rzeczywistość obnażyła się w swym bezwstydzie z chwilą wybuchu wojny. Rzeczywistość rosyjska w pierwszym okresie wojny ukazała swe prawdziwe, niemniej odrażające oblicze. Potem Rosja, zaatakowana przez Niemców, skryła się za „uszlachetniającą“ zasłoną kombatanta

walczącej o wolność demokracji i w tym charakterze trwa po dzień dzisiejszy.

Ze względów taktyczno-wojskowych sprawa rosyjska przebywa w zawieszeniu. Możemy rozumieć i usprawiedliwiać taki stan rzeczy względami realnej polityki, możemy usprawiedliwiać celowość i pożyteczność tego rodzaju oportunizmu. Nie możemy jednak wyrzec się przeświadczenia, że **zagadnienie rosyjskie, tak jak zagadnienie niemieckie, zawisło nad światem i wymaga radykalnego rozstrzygnięcia.** Nie możemy się wyrzec objektywnej oceny panującej w Rosji rzeczywistości: fizycznego i moralnego upadku człowieka, rozpasania barbarzyńskich instynktów panowania, grozy i hańby bolszewickiego reżimu, który zagraża światu...

Jeśli udawanie dobrych stosunków z Rosją jest nakazem, wypływającym z realnych konieczności toczącej się wojny — nakaz ten nie może być stosowany w równej mierze do wszystkich. Zależy to od pozycji danego narodu, od geograficznego położenia, od splotu warunków i doświadczeń, zdobytych w obcowaniu z Rosją. Stanowisko Polski jest wyjątkowe. Ma ona przez życie i historję usankcjonowane prawo do specjalnych względów w protokóle międzynarodowej dyplomacji.

Polska nie może udawać.

Polska udawać nie może dlatego, że byłoby to dla niej czemś więcej, niż kompromisem, czemś więcej niż pospolitym oportunizmem... Polska udawać nie może zwłaszcza teraz, ponieważ od dnia wybuchu wojny Rosja zaatakowała Polskę w sposób jawny i cyniczny. Stanowisko Rosji zaznaczyło się zdradą i zbrodnią. W pierwszym okresie wojny sojuszu rosyjsko-niemieckiego — Rosja tak jak i Niemcy, i wespół z nimi, proklamowała wykreślenie Polski z pośród narodów świata, a w czasach rosyjskiego koleżeństwa broni z aljantami, Rosja zmuszona do uznania Polski, w sposób jawny zapowiada ponowny jej rozbiór i dąży wszystkiemi środkami do dokonania tego rozbioru. Okupacja rosyjska na ziemiach polskich była niemniej koszmarna, niszcząca i bestjalska, jak okupacja niemiecka. W tym stanie rzeczy **propaganda dobrych stosunków z Rosją — wobec zajętej przez Rosję postawy — jest hańbą...**

Niech udają inni.

My udawać nie chcemy, nie możemy i nie będziemy. Od nas

wymagać tego nie można. To jest nasze prawo i nasz wobec Polski obowiązek".

7. KWADRATURA KOŁA.

Sekretarz Hull jest jedną z najszlachetniejszych postaci dyplomacji międzynarodowej. Jego wielkanocne przemówienie było również szlachetnym wysiłkiem. Niestety — wysiłek ten zdaje się być płonny. Kwadratura koła jest zadaniem nierozwiązalnem.

Sekretarz Hull mówi słusznie, że współżycie i współpraca demokracyj i faszyzmu jest niemożliwa. Oto jeden kierunek. Zarazem Sekretarz Hull poucza, że współpraca i porozumienie z Rosją sowiecką jest konieczne. Oto drugi kierunek. Bowiem Rosja sowiecka także jest państwem totalistycznem. Dlatego, w najgłębszej swojej treści mowa Sekretarza Hulla jest usiłowaniem poruszania się jednocześnie w dwie przeciwne strony. Takie usiłowanie daje tylko jeden rezultat — stanie w miejscu. Nie wiemy jak na tę mowę zareaguje Ameryka — nie nasza rzecz o tem mówić. Ale wiemy, jak na tę mowę zareagują ujarzmione narody Europy — zwątpieniem.

Sekretarz Hull powiedział najsłuszniej, że z faszyzmem nie można współpracować, albowiem faszyzm jest agresją. Istotnie — w ustroju faszystowskim, w ustroju totalistycznym tkwi taka konieczność.

Co to jest ustrój totalistyczny?

Jest to ustrój oparty nie na prawie, lecz na sile. Lenin określił dyktaturę, jako „władzę stojącą ponad wszelkiem prawem". Jest to najlepsze, dotychczas, określenie ustrojów totalnych. Żadne prawo nie ogranicza władzy Hitlera, władzy Stalina. Granice ich panowania wyznacza wyłącznie zasięg ich siły. Oni są wszystkiem — każdy ich poddany jest wobec nich niczem. Największe zasługi nie ochroniły tak samo von Reichenau'a, jak Timoszenki. Ustrój totalny odrzuca prawo, jako regulator stosunków międzyludzkich. Ale kto odrzuca prawo w Państwie — ten musi je zastąpić zorganizowanem morderstwem: ludzie, którzy nie mogą sobie wzajem wierzyć — muszą się wzajem zabijać.

Ustrój totalny jest ustrojem, który nie dopuszcza wolnego wyboru ani kontroli władzy. Tam bowiem gdzie niema prawa — tam nie może być wyboru, ani kontroli. Dlatego cechą charakterystyczną każdego ustroju totalnego jest przekreślenie stronnictw politycznych, osadzenie jednej tylko partii przy władzy — innych w więzieniach.

Ustrój totalny nie dopuszcza wymiany myśli. Tam bowiem, gdzie władza ma pozostać niezmieniona i nieusuwalna — tam wszelka wolna myśl jest tylko mnożeniem ofiar. Dlatego cechą charakterystyczną każdego ustroju totalnego jest okłamywanie własnego społeczeństwa. Prawdę zastępuje propaganda, aby myśl zastąpiło posłuszeństwo.

W stosunkach międzynarodowych cechą charakterystyczną każdego ustroju totalnego jest i być musi łamanie zobowiązań. Kto bowiem życie wewnętrzne swego narodu opiera na przemocy — ten nie może w stosunkach międzynarodowych uznać, że prawo jest ważniejsze, niż siła. Bez względu na to, na jakie hasła powołuje się dyktatura — jej pierwszym celem jest utrzymanie się przy rządach. Jeśli dla osiągnięcia tego gotowa jest mordować masowo własnych rodaków — to napewno tembardziej gotowa jest poświęcić każdą umowę międzynarodową.

Sekretarz Hull ma więc słuszność, kiedy twierdzi, że totalizm jest agresją. Bowiem ustrój oparty na przemocy, na wszechwładzy policji, na wszechobecności szpiegostwa, na nieodzowności kłamstwa — taki ustrój musi usiłować obalić inne ustroje, a mianowicie ustroje oparte na prawie i wolności. Nie może z niemi współżyć — gdyż nie może dopuścić, by jego poddani dowiedzieli się, że wolność istnieje. Dlatego ustroje totalne żyją w dowolnej izolacji — póki są słabe. Muszą natomiast ulec pokusie wyjścia z izolacji przez zabór i obalenie innych ustrojów — kiedy są silne.

Rosja sowiecka jest państwem totalnem. Ma dyktaturę jednostki. Jedna partja zajmuje urzędy — niedobitki wszystkich innych gniją w więzieniach. Od ćwierć wieku nie odzywa się na obszarach Rosji ani jeden wolny głos: tak samo, jak w dzisiejszych Niemczech, prasa jest propagandowym narzędziem rządzącej kliki, za czytanie pism zagranicznych, czy słuchanie zagranicznego radja grozi odpowiedzialność karna. Życie w Sowietach oparte jest nie na prawie, lecz na przemocy: jest to

państwo, które posiada całą armję przeznaczoną dla walki wewnętrznej: wojska Komisarjatu Spraw Wewnętrznych. W Sowietach istnieje trzydzieści kilka tysięcy obozów koncentracyjnych, zwanych „przymusowemi obozami pracy“ w których dyktatura sowiecka więzi około 10 miljonów ludzi. Czerwony totalizm łamie umowy międzynarodowe z taką samą łatwością, jak totalizm brunatny. Sowiety złamały umowę z Polską o nieagresji tak samo właśnie, jak Hitler ją złamał. Sowiety złamały pakty o nieagresji, zawarte z Litwą, Łotwą, Estonją, Finlandją, Rumunją. Sowiety złamały podyktowane przez siebie w 1940 r. Litwie, Łotwie, Estonji umowy o „wzajemnej pomocy“. Sowiety złamały pakt Sikorski-Majski, zawarty w lipcu 1941 r., złamały jego artykuł pierwszy, który anulował linję Ribbentrop-Mołotow, złamały przyrzeczenie uwolnienia zesłańców polskich. Sowiety złamały prawo międzynarodowe, urządzając w zajętej przez siebie części Polski hitlerowski plebiscyt. Sowiety złamały zawartą przez nie ze Stanami Zjednoczonemi umowę o wykorzystaniu amerykańskiej pomocy z Lend and Lease wyłącznie dla celów odparcia agresji — bowiem podjęły jawną agresję przeciw wolnym ludom Litwy, Łotwy i Estonji, ogłaszając aneksję tych ziem, podjęły agresję przeciw Polsce — ogłaszając zabór połowy ziem polskich.

Dlatego istotne zagadnienie, przed jakiem stoją Mocarstwa Zachodnie — to nie jest zagadnienie, czy współpracować z totalizmem niemieckim, lub włoskim? Na to zagadnienie już odpowiedziano formułą „unconditional surrender“. Natomiast istotnem zagadnieniem, przed jakiem stoją Mocarstwa Zachodnie — to pytanie jak ułożyć stosunki z totalizmem sowieckim? I czy wogóle stosunki te ułożyć można?

Otóż stwierdzić należy, że na to pytanie mowa Sekretarza Hulla nie daje wystarczającej odpowiedzi. Wykazuje ona wprawdzie jaknajdalej posuniętą chęć ułożenia stosunków z Rosją. Ale nie odpowiada nic na pytanie, za jaką ma się to stać cenę?

O ile jednak wnosić wolno z ubocznych oświetleń — cena, jaką płacić trzeba za współpracę z faszyzmem, wszystko jedno czerwonym czy czarnym — jest zbyt wysoka. Już bowiem w przemówieniu szlachetnego człowieka, jakim jest Sekretarz Hull, do szlachetnego narodu, jakim jest naród amerykański —

trzeba było dla dogodzenia czerwonemu faszyzmowi osłabić Kartę Atlantycką. Kiedy kierownik polityki zagranicznej Stanów Zjednoczonych mówi, że Karta Atlantycka „nie daje rozwiązań“, lecz tylko „wskazuje kierunek, w którym należy szukać rozwiązań“ — to dla ludzi myślących jest to zamaskowany odwrót demokracji przed totalizmem. Odwrót może chwilowy, ale jednak niewątpliwy. Dla Litwinów takie zdanie oznacza, że Stany Zjednoczone nie sprzeciwiają się, w tej chwili przynajmniej, zaborowi Litwy; dla Łotyszów to znaczy — że nie sprzeciwiają się zaborowi Łotwy; dla Estów to znaczy — że nie sprzeciwiają się zaborowi Estonji; dla Polaków — że nie sprzeciwiają się zaborowi Polski; dla ludów Europy Wschodniej — że nie sprzeciwiają się dominacji rosyjskiej w Europie Wschodniej; dla ludów całej Europy wreszcie — że nie sprzeciwiają się rewizji Karty Atlantyckiej dla zaspokojenia imperjalizmu rosyjskiego.

Obalić i zniszczyć faszyzm można tylko przez niezłomne, bezkompromisowe trwanie przy własnych ideałach.

Ale nie można obalić i zniszczyć faszyzmu — przez ustępstwa dla innej jego formy. I lepiej nie rozwiązywać tak kwadratury koła.

8. GŁOS Z WIĘZIENIA.

Oświadczenia p. Krawczenki są zjawiskiem, zaiste, niezwykłem.

Przysłowie mówi o szczurach, uciekających z tonącego okrętu. Tym razem mamy zjawisko odwrotne: protest przeciwko zwycięskiemu ustrojowi, zerwanie z triumfującem państwem. Krawczenko nie jest tchórzem, opuszczającym towarzyszy, gdy grozi im klęska. Przeciwnie — rzuca wyzwanie władcom Rosji dzisiaj:

„Kiedy zwycięsko rosyjskie grzmią spiże
I niejedno poselstwo stopy Moskwie liże“.

Co to znaczy? Znaczy to, że wystąpienie Krawczenki nie jest tchórzostwem. Motywy muszą być inne. Wolno przypusz-

cać, że wśród tych motywów niepoślednie miejsce zajmuje prosta, ludzka tęsknota do wolności. Tęsknota, która jak mglisty sen, jak bolesne marzenie żyje przecież nie tylko w piersiach tego człowieka, co przemówił — lecz także w piersiach tych ludzi, imieniem których przemówił: w piersiach miljonów niewolników Stalina.

Przez swoje wyzwanie Krawczenko ujawnia opinji świata dwie prawdy: 1) że mocarstwa zachodnie mogą zwyciężyć, t. zn. ukształtować świat wedle swoich ideałów; 2) że system sowiecki zmierza do odebrania mocarstwom zachodnim zwycięstwa.

Pisałem niedawno, że — mojem zdaniem — polityka sowiecka jest najmniej zagadkową polityką świata, że głównym i jawnym jej celem jest zniszczenie kultury zachodniej. Wyznanie Krawczenki potwierdza, że tak jest i wskazuje, dlaczego tak jest.

System sowiecki jest systemem niewoli i przemocy. Takim samym, jak system hitlerowski. Niema między niemi istotnej różnicy: każdy z tych systemów odrzuca to, co jest dorobkiem tysięcy lat: kulturę zachodnią. Pisałem w „Woli Polski" co następuje: „w tem prostem, niczem niezastąpionem zjawisku, że człowiek może ufać słowu innego człowieka — i nie zawieść się na tem — zamknięta jest treść kultury zachodniej". System sowiecki odrzuca zasadę wierności słowu, świętości zobowiązania. Ale kto odrzuca tę zasadę — ten musi stosunki między ludźmi opierać na przemocy. Ludzie, którzy nie mogą sobie wzajem wierzyć — muszą się wzajem zabijać. Dlatego system sowiecki, jak system niemiecki, muszą być systemami zorganizowanego morderstwa.

Cóż mówi Krawczenko? Mówi, że naród rosyjski żyje w niewoli, że prawo w Rosji nie obowiązuje, natomiast działa tam przemoc, szpiegostwo, tortury, kaźń, że lud rosyjski jest świadomie okłamywany, więziony, dręczony. I Krawczenko mówi dalej, że naród rosyjski tego nie chce.

Ale jeśli naród rosyjski nie chce żyć w ustroju niewoli, jaki mu narzuciły Sowiety, jeśli naród rosyjski pragnie wolności — to dla Stalina głównem niebezpieczeństwem musi być to, co budzi w narodzie rosyjskim nadzieję wolności. Głównym zatem celem Stalina musi być zniszczenie kultury zachodniej. Póki jeden naród na świecie żyć będzie wedle zasad prawa i chrześcijaństwa — póty tyranji sowieckiej grozi niebezpieczeństwo od wewnątrz.

Hitler miał do ofiarowania narodowi rosyjskiemu tylko niewolę niemiecką zamiast niewoli sowieckiej. Kultura zachodnia ofiarowuje narodowi rosyjskiemu wolność. Dlatego dla Stalina Hitler jest tylko wrogiem wojskowym. Dlatego dla Stalina kultura zachodnia jest wrogiem głównym, wrogiem, którego trzeba zniszczyć.

Krawczenko może sam nie zdaje sobie sprawy, dlaczego tak jest. Ale ostrzega, że tak jest. Ostrzega wyraźnie, że Sowiety nie wyrzekły się roboty destrukcyjnej, że rozwiązanie Kominternu jest kłamstwem, że stworzenie Kongresu Wszechsłowiańskiego jest stworzeniem nowego narzędzia międzynarodowej akcji przewrotowej, że zamysły Sowietów są imperjalistyczne. Ostrzega wreszcie, że Sowiety już dzisiaj gotują się do wojny z obecnymi swoimi sojusznikami.

Głos Krawczenki jest głosem więźnia. Państwo sowieckie jest całe jednem więzieniem i więźniami są wszyscy jego obywatele. Ten głos tragiczny rzuca oskarżenie nietylko przeciw Stalinowi i przeciw Sowietom. Rzuca jednocześnie ciężkie oskarżenie obecnej polityce W. Brytanji i Stanów Zjednoczonych.

Cóż bowiem czynią dzisiaj te dwa państwa? Zapierają się własnych ideałów. **Karta Atlantycka została podarta.** Co drugi komentator radjowy i co trzeci publicysta w Anglji i w Ameryce wygina się, jak akrobata, aby tylko wykoszlawić, wykręcić, zwichnąć każde proste zobowiązanie, każdą najuroczystszą przysięgę. Polska oddawana na łup przez premjera Wielkiej Brytanji wbrew traktatowi, wbrew przysięgom, pomimo ofiar, pomimo niezłomności — jest to obraz takiego upadku moralnego, jakiego nie można było pomyśleć jeszcze przed dwoma laty, jeszcze przed rokiem. A staje to się przy milczeniu drugiego wielkiego mocarstwa, które podpisało Kartę Atlantycką, które w imię zawartych w niej przyrzeczeń wzywało do oporu narody Europy. Ilu ludzi umarło wierząc w te słowa, których dzisiaj usiłują się wyprzeć ci, co z taką wzniosłością je mówili?

Czy to zaparcie się własnych ideałów czynione jest w imię wymagań rozsądku? Przeciwnie — razem z wyrzeczeniem się celów idzie zagubienie myśli. **Przekreślenie planów strategicz-**

nych, wypracowanych wspólnie przez Anglję i Amerykę i przyjęcie w Teheranie planów strategicznych Stalina jest polityką samobójczą. Jest to przyjęcie zobowiązania zniszczenia Europy Zachodniej rękoma ludzi zachodu. Jest to wyrzeczenie się przez Anglję i Amerykę wpływów w Europie Wschodniej. Jest to oddanie w niewolę sowiecką nietylko Polski, lecz wszystkich wolnych narodów, mieszkających między Niemcami a Rosją. Jest to pomniejszenie sił własnych. Jest to ugrzęźnięcie w krwawem błocie zniszczonej i zrewolucjonizowanej Europy i uniemożliwienie sobie ostatecznego zwycięstwa na Pacyfiku. Jest to napewno odwleczenie chwili ostatecznego zwycięstwa. A może nawet uniemożliwienie go wogóle.

Dla kogo są czynione te poświęcenia ideałów i myśli, celów i rozsądku, teraźniejszości i przyszłości i nadewszystko poświęcenia własnej siły? Dla Rosji?

Głos Krawczenki, głos z więzienia powiada, że kiedy dla dogodzenia Stalinowi mężowie stanu Anglji i Ameryki wyrzekają się własnych ideałów, opuszczają Polskę, wydają na łup Jugosławję, pchają w objęcia Moskwy Francję, oddają Bałkany, każą kapitulować Finlandji, opuszczają Turcję — to przez to jednocześnie zawodzą także naród rosyjski. Każde ustępstwo mocarstw zachodnich wobec imperjalizmu Stalina wzmacnia sowiecką tyranję nietylko w Europie, ale także w Rosji samej.

Dlatego mocarstwa zachodnie są silne, są niezwyciężone, jak długo bronią kultury zachodniej. Kiedy się jej wyrzekają — wyrzekają się treści. Wyrzekają się także i siły. Tracą bowiem najpotężniejszego swego sojusznika: tęskniącego do wolności człowieka wszystkich krajów.

Dla tych, co umieją słuchać, głos z więzienia mówi wyraźnie: sojusz z Rosją można uzyskać tylko wbrew Stalinowi — nigdy przez Stalina. I tylko wbrew Stalinowi można osiągnąć zwycięstwo.

Rozwój kultury zachodniej nie był przypadkiem. Triumf starożytnego Rzymu nie wyrósł tylko z triumfu oręża — w większym stopniu wynikł z triumfu prawa. Chrześcijaństwo dlatego nie pozostało nieznaną nikomu sektą żydowską, lecz ogarnęło świat, ponieważ odpowiadało potrzebie ludzkiego sumienia. Człowiek zwykły i człowiek każdej rasy i koloru, nie chce żyć

w wieczystej trwodze o życie, w nieustannym strachu przed batem. Wszędzie na ziemi człowiek chce być człowiekiem. I dlatego mocarstwa kultury zachodniej mają szanse zwycięstwa. Sojusznikiem ich bowiem może być każdy człowiek na ziemi.

III. Polityka Rządu i Kraju wobec Rosji

9. SILNI I SŁABI.

Emigracja wojenna z Polski, z jakichkolwiek powodów znalazła się poza krajem, w jeden tylko sposób usprawiedliwić może swoje istnienie — walcząc o Polskę. Jeśli tego nie uczyni, jeśli się z tego obowiązku nie wywiąże — historja postawi na niej znak hańby.

Od groźby tego wyroku wolni są tylko żołnierze wojska polskiego — od Naczelnego Wodza aż do najmłodszego szeregowca. Oni bowiem spełniają ten obowiązek: walczą. Reszta emigracji wojennej — od Prezydenta Rzplitej począwszy, poprzez premjera rządu aż do najuboższego uchodźcy — musi zdać egzamin dziejowy. Jeśli go nie zda — będzie potępiona.

Jaka rola przedewszystkiem włożona została przez okoliczności na barki polskiej emigracji wojennej, od najwyższych dostojników począwszy — na każdym z nas kończąc? Rola ta jest jasna i prosta: naród polski został przez najeźdźców pozbawiony możności wypowiadania swojej woli — tedy ci, co korzystają ze swobody, obowiązani są uczciwie i twardo wolę narodu polskiego wypowiadać. Największa odpowiedzialność za spełnienie tego obowiązku ciąży oczywiście na rządzie R.P. Ale nikt z nas nie jest od cząstki odpowiedzialności wolny.

Cóż jednak widzimy obecnie? Oto zadziwiający zjawisko — ci, żyjący w niewoli, ci, zagrożeni codziennie śmiercią, ci pozbawieni głosu — ci własne mówą. Mówią jasno, wyraźnie, twardo, stanowczo. Ci natomiast, którym nic nie grozi, którym śmierć nie zagląda w oczy, którym niepotrzeba, jak tamtym, niemal nadludzkiego męstwa, by prawdę głosić — ci właśnie, emigranci, milczą, albo bełkocą niewyraźne, „dyplomatyczne" formuły.

Zakneblowany kraj mówi, woła. Oto odpowiedź Kraju na deklarację sowiecką z 11 stycznia rb., deklarację, w której Sowiety żądały uznania przez R.P. linji trzeciego rozbioru, nazwanej podstępnie linją Curzona, za granicę polsko-rosyjską, żądały usunięcia Naczelnego Wodza:

„Pod kierownictwem swego Rządu naród polski toczył nieugiętą walkę z Niemcami już wówczas, gdy Sowiety znajdowały się w sojuszu z Trzecią Rzeszą, a dokonały wspólnie z nią rozbioru Polski i pomagały Rzeszy w wojnie przeciw Narodom Sprzymierzonym. Walkę tę naród polski kontynuuje bez przerwy, ponosząc w niej olbrzymie ofiary. Stosuje w niej metody odpowiadające interesom Polski i **nie da się użyć za narzędzie planów, wysuwanych przez Sowiety, które znowu dążą do nowego rozbioru Polski i narzucenia jej komunistycznego ustroju.**

Polskie tereny wschodnie, których w oświadczeniu swem domagają się obecnie Sowiety, zostały przez nie opanowane czasowo w porozumieniu i współdziałaniu z Niemcami. Plebiscyt był przeprowadzony na tych terenach pod terorem, w warunkach okupacji sowieckiej i nic nie miał wspólnego ze swobodnem wypowiedzeniem się ludności tych terenów. Twierdzenie, iż losy tych ziem ustaliła konstytucja sowiecka jest sprzeczne z logiką oraz z wszelkiemi prawami i pojęciami międzynarodowemi. **Naród Polski kategorycznie i bezwzględnie odrzuca pretensje sowieckie do wschodnich terenów państwa polskiego, stoi na stanowisku nienaruszalności granic ustalonych Traktatem Ryskim i nigdy nie zgodzi się na nowy zabór jakiejkolwiek części Polski.**

Naród Polski zdecydowany jest bronić wszelkiemi dostępnemi dlań środkami całości wschodnich terenów Rzeczypospolitej Polskiej".

Oświadczenie to datowane jest z Warszawy 15 stycznia 1944 r. Podpisane przez Pełnomocnika Rządu R. P. na Kraj oraz Radę Jedności Narodowej, urzędującą przy jego boku z ramienia stronnictw politycznych w Warszawie.

Trzeba sobie uprzytomnić warunki, w jakich w okupowanej Warszawie odbywać się muszą narady, zapadać decyzje. W konspiracyjnych mieszkaniach, kiedy za oknami stukają buty patroli niemieckich. Za słowa tego oświadczenia śmierć grozi każdemu z zebranych z dwu stron: od Niemców i od Moskali. A jednak ci ludzie potrafili wypowiedzieć wolę narodu.

Co uczynił Rząd R.P., z przytoczonem wyżej postanowieniem Rady Jedności Narodowej w Warszawie, przesłanem na jego ręce do Londynu? — **Nie podał go do wiadomości publicznej.**

Po mowie premjera Churchilla — w takich samych warunkach, w tej samej Warszawie, uchwalony został przez Centralny Komitet Wykonawczy Polskiej Partji Socjalistycznej protest przeciw mowie brytyjskiego premjera. Protest ten przesłany został do członków PPS., znajdujących się w Londynie i złożony przez pp. Kwapińskiego i Ciołkosza wicepremjerowi Rządu brytyjskiego p. Attlee.

Co się stało z tym protestem? — **Nie podano jego brzmienia do wiadomości publicznej.**

Można wypowiadać wolę narodu. Obowiązkiem jest ją wypowiadać. Nie istnieją żadne względy ani okoliczności, usprawiedliwiające jej zatajanie. Można ją mówić i trzeba ją mówić w oczy przyjaciołom i wrogom jednako, nie bacząc ani na groźby, ani na pokusy. Można — oto przykład:

Według wiadomości gazet sztokholmskich (Dziennik Polski, Detroit, 10 kwiecień 1944 r.) gubernator Frank zaprosił w końcu lutego na konferencję do Krakowa „szereg wybitnych Polaków" i oświadczył im, że Niemcy są gotowe:

> „odbudować niepodległą Polskę, zgodzić się na odtworzenie armji polskiej, na otwarcie szkół i uniwersytetów, zwolnić jeńców przebywających w Rzeszy oraz wszystkich polskich więźniów politycznych, zamkniętych w więzieniach i obozach koncentracyjnych. Pozatem Frank dodał, że Rzesza jest także gotowa zagwarantować polskie granice wschodnie".

Jak odpowiedzieli na te propozycje wezwani do Franka Polacy? Wedle tych samych sztokholmskich informacyj odpowiedzieli, że „nikt ich nie upoważnił do prowadzenia rozmów w tych sprawach".

Tak więc Polacy, znajdujący się pod niemiecką władzą, potrafili rzucić odmowę w oczy zaborcy, który ofiarował im realne korzyści za zaprzęgnięcie narodu polskiego do niemieckiego rydwanu.

Odpowiedzieli prawdą. **Nikt z Polaków nie ma pełnomocnictw, aby kupczyć całością i niepodległością Państwa Polskiego. Rząd R.P. także takich pełnomocnictw nie posiada i nigdy posiadać nie będzie..**

Nakazy kraju są stanowcze. Nakazy historji są jasne. Nakazy prawa zawarte w Konstytucji Rzplitej są wyraźne. Obowiązkiem emigracji wojennej polskiej, a Rządu R.P. przedewszystkiem, jest głosić je światu całemu tak samo stanowczo, jasno i wyraźnie. Dlatego plątanie się przez Rząd R.P. w mętne dyskusje o „linjach demarkacyjnych", „prowizorycznych granicach — są wejściem na niebezpieczną drogę, na ścieżkę, która wiedzie ku przepaści.

Pełen grozy i wstydu, wstydu dla nas wszystkich żyjących na wolności, że oto mówią dziś godnie za Polskę ci, których zakuto w kajdany, że to torturowani głoszą niezłomność, że to umęczeni wybierają mękę nad poddanie, że to ginący są mężni.

Oni tam w kraju — są silni. Każdy z nas tutaj, kto ugina się, przemilcza, zapomina, łagodzi, kręci, mędrkuje, zataja — jest słaby. Jest niegodny swoich walczących braci tem więcej, że oni są silni w niewoli — on słaby na niezasłużonej wolności.

I każdy z nas dźwiga na sobie współodpowiedzialność za działania Rządu R.P. Każdy — od Prezydenta Rzplitej do najuboższego uchodźcy.

10. VETO.

Premjer Mikołajczyk złamał linję polityczną gen. Sikorskiego.

Opozycja przeciwko polityce gen. Sikorskiego rodziła się stąd, że w pakcie lipcowym z Rosją gen. Sikorski nie zastrzegł w sposób zupełnie wyraźny przywrócenia przez Rosję ważności Traktatowi Ryskiemu. Opozycja ostrzegała gen. Sikorskiego, aby nie wierzył on w „dobrą wolę" Rosji i nie wprowadzał w błąd społeczeństwa polskiego. Ale opozycja nigdy nie zarzucała gen. Sikorskiemu, że gotów on się wyrzec części terytorjów Polski, że gotów jest zrewidować granicę Traktatu Ryskiego na naszą niekorzyść. Bo generał Sikorski tego nie czynił. Niedostatecznie zabezpieczył prawa Polski — ale z nich nie rezygnował.

Rząd gen. Sikorskiego w oświadczeniu oficjalnem z 24 lutego 1943 r. powiedział:

> „Rząd Polski, reprezentujący Polskę w GRANICACH, w których owa Polska jako pierwsze Państwo z pośród

Narodów Zjednoczonych wystąpiła do narzuconej jej walki... zajmował niezmiennie stanowisko, iż jeśli chodzi o sprawę granic polsko-rosyjskich, obowiązuje status quo z PRZED 1-go WRZEŚNIA 1939 R."

Dnia 28 kwietnia 43 r. Rząd gen. Sikorskiego wydał deklarację, w której czytamy:

„Rząd Polski ponownie stwierdza, że jego polityka, dążąca do utrzymania przyjaznego porozumienia między Polską a Rosją na zasadach integralności i pełnej suwerenności Rzplitej Polskiej była i jest nadal popierana przez naród polski...

Broniąc integralności Rzplitej... Rząd Polski nigdy nie domagał się oraz nie domaga się... jakichkolwiek obszarów sowieckich. Jest i pozostanie OBOWIĄZKIEM RZADU POLSKIEGO BRONIĆ PRAW POLSKI..."

Premjer Mikołajczyk odstąpił od tych kardynalnych zasad. W styczniu r.b. Rząd p. Mikołajczyka, w odpowiedzi na sowieckie żądania oddania wschodniej Polski, oświadczył, że gotów jest dyskutować z Sowietami „wszystkie najważniejsze zagadnienia", a zatem i zagadnienia granic. W lutym r.b. Rząd p. Mikołajczyka wyraził zgodę na ustalenie w czasie wojny „linji demarkacyjnej", oddając część terenów polskich, na wschód od Wilna i Lwowa, pod jurysdykcję rosyjską. Zgadzając się na termin „linji demarkacyjnej" Rząd p. Mikołajczyka miał pełną świadomość, że termin ten użyty jest przez Churchilla w znaczeniu przyszłej granicy między Polską a Rosją. Rząd p. Mikołajczyka miał tę świadomość, ponieważ Churchill taki swój pogląd przesłał Rządowi Polskiemu na piśmie.

Przed swoim wyjazdem do Ameryki premjer Mikołajczyk udzielił wywiadu przedstawicielowi „Manchester Guardian" w Londynie. W wywiadzie tym stwierdził, że w swoich propozycjach: 1) podjęcia pertraktacyj z Rosją o „całokształcie najważniejszych spraw", a więc i o sprawach granicznych, 2) przecięcia Polski linją demarkacyjną — przekroczył swoje pełnomocnictwa, jako premjer Rządu Polskiego. Odnośny ustęp wywiadu brzmi (cytujemy za Dziennikiem Polskim w Londynie z dn. 3 czerwca 44 r.):

„Premjer Mikołajczyk podkreślił, że wysuwając tę propozycję, poszedł dalej, niż upoważniało go Polskie Państwo Podziemne. Premjer jest jednak przekonany, że większość Polaków udzieli mu swego poparcia".

Premjer Mikołajczyk się myli. Złamał linji polityczną narodu polskiego, złamał nawet maksymalnie pojednawczą linję polityczną gen. Sikorskiego — i nie dostał poparcia nietylko większości, lecz od nikogo z Polaków.

Polska Agencja Telegraficzna karmi świat bzdurami. Podaje łokciowe mowy ministra Stańczyka, min. Romera i innych dostojników, z których to mów przy największym wysiłku nic nie można wycisnąć, prócz wiader zmąconej wody i setek błędów gramatycznych. Natomiast Polska Agencja Telegraficzna zataja to, co jest ważne. Zataja stanowisko kraju, zataja nawet stanowisko tego stronnictwa, którego premjer jest członkiem.

Premjer Mikołajczyk oświadczył przedstawicielowi „Manchester Guardian", iż pewien jest poparcia „większości Polaków". Skłamał. Bowiem większość Polaków zupełnie jawnie założyła Veto przeciw jego propozycjom ze stycznia i lutego r. b.

Pomimo, że Polska Agencja Telegraficzna, Polskie Ministerjum Informacji i Rząd w całości zatają najważniejsze fakty — zwolna wychodzą one jednak na jaw. Przeciw polityce p. Mikołajczyka wystąpiła Rada Jedności Narodowej w Warszawie, obradująca pod przewodnictwem Komisarza Rządu, oraz wystąpiła część stronnictwa Ludowego na emigracji.

Dnia 15 marca r.b., a więc po styczniowych i lutowych propozycjach p. Mikołajczyka, godzących się na dyskutowanie z Rosją nowej granicy oraz na linję demarkacyjną — Rada Jedności Narodowej w Warszawie uchwaliła deklarację, z której najważniejsze wyjątki cytujemy:

„Naród Polski wierzy głęboko w zwycięstwo prawa i sprawiedliwości i zdecydowanie odrzuca wszelką myśl ustępstw terytorjalnych na wschodzie.

Naród Polski, zjednoczony w umiłowaniu wolności i dążeniu do niepodległości, przeciwstawi się jednomyślnie i zdecydowanie wszelkim próbom narzucania mu rządzenia ze wschodu".

Kto zasiada w Radzie Narodowej w Warszawie? Stronnictwo Ludowe, którego członkiem jest premjer — Polska Partja Socjalistyczna, do której należy wicepremjer, Stronnictwo Narodowe, do którego twierdzą, że należą ministrowie Seyda i Komarnicki, Chrześcijańska Demokracja, której członkiem jest min. ks. Kaczyński. Po tysiąc razy przedstawiciele Rządu twierdzili, że ta właśnie Rada Nar. reprezentuje większość Polaków. Nie będziemy dzisiaj o to podnosić sporu — bowiem w uchwale z 15 marca r.b. Rada Narodowa napewno mówi imieniem nie większości, lecz wszystkich Polaków. Te stronnictwa, które nie są reprezentowane w Rządzie emigracyjnym i w Radzie — nie są tam reprezentowane dlatego przedewszystkiem, że sprzeciwiały się lekkomyślnej polityce pseudo-ugody.

A zatem „przekroczenie pełnomocnictw" Polski Podziemnej w propozycjach ze stycznia i lutego r.b. — do czego przyznał się premjer Mikołajczyk — zostało zdecydowanie potępione przez kraj.

Potępione zostało także przez poważną część stronnictwa Ludowego na emigracji. Oto wyjątki z deklaracji grupy członków stronnictwa Ludowego w Londynie. Deklaracja ta rozesłana została jeszcze w lutym — najwyraźniej jako protest przeciw stanowisku, w lutym właśnie, zajętemu przez Rząd. Została oczywiście również zatajona.

Cytujemy:

„Zgoda Rządu Polskiego na ustępstwa terytorjalne, której się od nas domagają, stanowiłaby nietylko dobrowolną kapitulację wobec nieuzasadnionych żądań sowieckich, ale byłaby nadużyciem zaufania, jakiem umęczony Naród obdarzył ten Rząd na kredyt — byłaby naruszeniem konstytucyjnych, politycznych i moralnych obowiązków Rządu, jako całości i poszczególnych jego członków; byłaby oddaniem pod obce panowanie, a prawdopodobnie i wprost na zagładę nietylko wszystkich obywateli polskich, znajdujących się dotąd w Rosji, nie tylko tysięcy rodzin żołnierzy sił zbrojnych na uchodźtwie, ale i miljonów mieszkańców żądanych terytorjów; byłaby bezpowrotnem zrzeczeniem się Ziem Polski Wschodniej i śmiertelnem osłabieniem Polski na wieczne czasy, wstępem do dalszych żądań sowieckich i oddaniem skarłowaciałej Polski całkowicie pod wpływy sowieckie, którym nie byłaby zdolna skutecznie się przeciwstawić; prowadziłaby w rezultacie do całkowitej utraty niepodległości, a dawałaby tytuł do twierdzenia, że wymaganiom Karty Atlantyckiej stało się zadość, skoro jest zgoda Polski; oznaczałaby zupełne zmarnowanie niebywałych w dziejach, olbrzymich ofiar całego narodu.

Ponieważ jest rzeczą niewątpliwą, że cały naród, a w szczególności lud Rzeczypospolitej, bez względu na narodowość, język i wyznanie, stoi niezłomnie, twardo i ofiarnie przy obronie całości Rzplitej i nikt nie może tej jego postawie się sprzeniewierzyć — niżej podpisani członkowie Stronnictwa Ludowego wzywają ministrów, członków Stronnictwa, z premjerem na czele, by pod żadnym pozorem nie wyrażali zgody na ustępstwa terytorjalne na rzecz Rosji, czy to bezpośrednio, czy pośrednio, czyniąc ich osobiście odpowiedzialnymi przed Stronnictwem Ludowem, Ludem i całą Polską, która nigdy żadnej w tej dziedzinie kapitulacji nie uzna.

(—) Stanisław Ścigalski (—) Józef Skład (—) Tadeusz Bernacki (—) Jan Adamczewski (—) Marjan Czuchnowski (—) Jerzy Salski (—) Jerzy Kuncewicz (—) Zygmunt Nagórski (—) E. Brzeszczyński.

Londyn, w lutym 1944".

Pan Mikołajczyk mówi, iż pewien jest poparcia „większości Polaków".

Nie, panie Premjerze! Jeśli Pan będzie kapitulował, jawnie czy ukradkiem — wszyscy Polacy powiedzą Panu „veto" tak, jak powiedzieli je Panu uczciwie członkowie Pańskiego własnego Stronnictwa.

11. BŁĄD.

Jak wynika z komunikatu Polskiej Agencji Telegraficznej, ogłoszonego przez „Nowy Świat" dnia 5 kwietnia r.b. —

Rząd Polski zmienił poprzednie instrukcje dla Armji Podziemnej w Polsce.

Jak wiadomo, dnia 27 października roku zeszłego wydana była przez Rząd premjera Mikołajczyka instrukcja, aby oddziały Armji Podziemnej nawiązały współpracę z wojskami czerwonemi w razie wznowienia stosunków dyplomatycznych między Sowietami i Polską. Gdyby te stosunki nie zostały przywrócone, czyli gdyby rząd sowiecki obstawał przy zaborze połowy ziem polskich — w takim razie Podziemna Armja Polska miała pozostać w ukryciu.

Z komunikatu Polskiej Agencji Telegraficznej, powołanego na wstępie wynika, że Rząd Polski zmienił stanowisko i nakazał dowódcom oddziałów Armji Podziemnej, na terytorjach zajętych przez Sowiety, ujawnić organizację polską władzom bolszewickim oraz usiłować nawiązać z niemi współpracę wojskową.

Uważamy taką zmianę stanowiska za bardzo poważny błąd ze strony Premjera Mikołajczyka.

Zastrzegamy się, że niezmiernie trudno jest wydawać sądy bez znajomości wszystkich czynników, jakie mogły wpłynąć na powzięcie decyzji. Oczywiście tej znajomości posiadać nie możemy, ponieważ tragedja polska odgrywa się rzeczywiście w podziemiach. Możliwe więc jest, że istnieją pewne okoliczności, łagodzące winę tych, co taki błąd popełnili. Żadne jednak okoliczności nie zmienią faktu, że zmiana decyzji październikowej jest błędem.

Dlaczego?

Dlatego, że korzyści, jakich spodziewa się Rząd Polski z nawiązania na okupowanych terenach Rzeczypospolitej stosunków między Armją Podziemną i władzami bolszewickiemi — są z całą pewnością mniejsze, aniżeli szkody, jakie ten fakt Polsce przynieść musi.

Jakich korzyści zdaje się oczekiwać Rząd Polski w wyniku ostatniej swojej instrukcji?

Wolno przypuszczać, że Premjer Mikołajczyk spodziewa się przez nakazanie „unconditional collaboration“ z Sowietami uzyskać następujące korzyści: po pierwsze — wykazać raz jeszcze „dobrą wolę“ Polski; po drugie — przez ujawnienie Armji Podziemnej na wschodnich terytorjach Rzplitej — dowieść światu, iż te terytorja były i są polskie; po trzecie — przez współpracę lokalnych władz polskich z lokalnymi dowódcami sowieckimi doprowadzić do ogólnej naprawy stosunków między Polską i Rosją.

Uważamy wszystkie tego rodzaju nadzieje za złudzenia. **Polska nie potrzebuje dowodzić swojej „dobrej woli“. Nie potrzebuje dlatego, że ją w ciągu 4-ch i pół lat bezustannie wykazuje.** Cóż może mocniej jeszcze świadczyć o stanowisku Polski, niż miljony mogił? Nie potrzebuje także dlatego, że dotychczas wykazywała ją daremno. Pomimo, że 3 miljony Polaków poległo w obronie Anglji — pomimo to Premjer Rządu Królewskiej Mości zawarł, łamiąc umowę z Polską, tajną umowę ze Stalinem w Teheranie i usiłował ją gwałtem narzucić Rządowi Polskiemu, grożąc swemu sojusznikowi całkowitem opuszczeniem go przez Wielką Brytanję. Cóż więc osiąga się przez akty „dobrej woli“? Lekceważenie i łamanie zobowiązań. Kto chce osiągnąć zwycięstwo polskie przez pomnażanie zastępu polskich męczenników — ten błądzi. Tylko przez pomnażanie sił polskich, tylko przez twardą obronę praw naszych można coś zdziałać. Tymczasem **ostatnia instrukcja Premjera Mikołajczyka** czyni napewno rzecz zgoła odwrotną: **rozbraja Polskę przez ujawnienie jej armii przed wrogiem** — zwiększa zastęp polskich męczenników przez nakazanie najdzielniejszym ludziom, aby oddali się sami w ręce katów.

Wprawdzie komunikat kwietniowy Pol. Agencji Tel. mówi, iż „naogół współpraca sowiecka z Polską Armją Podziemną była zadawalająca“, ale także mówi: „z jednej czy dwu miejscowości otrzymano jednak raporty, treść których wywołała zaniepokojenie i wymagała wyjaśnienia“. Oznacza to, w przetłumaczeniu na język zwykły, że dotychczas tylko „w jednej czy dwóch miejscowościach “dokonano aresztów dowódców Polskiej Armji Podziemnej, o których Rząd Polski został powiadomiony. Ilu aresztowano poza wiadomością Rządu Pol. skiego — tego oczywiście nikt nie stwierdzi. Natomiast z całą pewnością można powiedzieć jedno, że wcześniej czy później wszyscy przywódcy oddziałów Armji Podziemnej, którzy ujawnią się władzom sowieckim — będą postawieni przed alternatywą: albo przyłączyć się do Berlinga — albo iść na kaźń.

Jeśli ktokolwiek z członków Gabinetu Polskiego myśli, że

może stać się inaczej — to jest może poczciwy, lecz napewno jest naiwny w stopniu niedopuszczalnym dla mężów stanu. Doświadczeń z „dobrą wolą“ Sowietów mieliśmy zbyt wiele, by wolno było o nich lekkomyślnie zapominać. Od wejścia wojsk sowieckich w granice Polski 17 września 39 r., poprzez zsyłkę i męczeństwo dwóch miljonów Polaków na Sybirze i w Kazakstanie, poprzez złamanie paktu lipcowego Sikorski-Majski przez Stalina, poprzez złamanie umowy wojskowej — aż do powołania Komitetu „Patrjotów“, formowania oddziałów Berlinga i oskarżenia Rządu Polskiego o stosunki z Hitlerem — dość jest doświadczeń, zabraniających lekkomyślnej naiwności. Kto zamyka na nie oczy, kto ich nie uwzględnia — ten nie tylko błądzi, ten także grzeszy. Bowiem za jego lekkomyślność płacić będą swojem życiem najbardziej bohaterscy w Polsce ludzie, idący dziś z rozkazu Rządu Polskiego na śmierć nie w walce, lecz w sowieckiem więzieniu.

Dla tych samych powodów należy uznać za iluzję nadzieję, że można stosunki Mikołajczyka ze Stalinem poprawić przez współpracę dowódców Polskiej Armji Podziemnej z dowódcami sowieckich pułków, brygad czy dywizyj. Jest to odwracanie — lękliwe a bezkuteczne — właściwego porządku rzeczy. Od tego bowiem jest Rząd, by ułatwić położenie swoim podwładnym — nie zaś podwładni są od tego, by załatwiać za Rząd sprawy, których on rozwiązać nie może. Przerzucanie więc na lokalnych dowódców Armji Podziemnej układania stosunków polsko-sowieckich, których Gabinet Polski w Londynie nie jest w stanie ułożyć — jest nietylko błędne, lecz także niemoralne.

Pozostaje więc jeden motyw, nie pozbawiony wartości. Ten motyw mianowicie, iż ujawniając swoje istnienie wszędzie na terenach Rzplitej Polskiej — Polska Armja Podziemna stwierdza tem samem, że ziemie te są polskie.

Jednak ten jedyny, czysto zresztą moralny plus, jaki wyniknąć może ze zmiany przez Premjera Mikołajczyka instrukcji październikowej — nie usprawiedliwia w żadnym stopniu tych strat, jakie spowodować musi ostatnie zarządzenie Gabinetu Polskiego, nakazujące ujawnianie Armji Podziemnej przed władzami sowieckiemi. Najgroźniejszym bowiem **ciosem, zadanym Polsce przez kwietniową instrukcję Premjera Mikołajczyka jest podważenie przez tę instrukcję traktatu polsko-angielskiego.** Traktat polsko-angielski zobowiązuje wyraźnie Wielką Brytanję do obrony granic Polski. Zobowiązuje ją wyraźnie do obrony wszystkich granic Polski — tak samo zachodnich, jak i wschodnich. Pod jednym wszakże warunkiem: że Polska zagrożonej granicy bronić będzie sama z orężem w ręku.

Zaborcze zamiary sowieckie są dzisiaj znane światu całemu. Wchodząc na ziemie polskie Sowiety oświadczyły, że wchodzą na ziemie swoje. Jeśli więc, pomimo tego, Rząd Polski nakazuje swojej Armji Podziemnej współpracę z rosyjskim zaborcą — to tem samem wywołuje — wbrew swej woli niewątpliwie — nieodparte wrażenie, iż niema zamiaru bronić przed Rosją całości Rzplitej z orężem w ręku. A zatem stwarza przesłankę, zwalniającą Anglję z jej zobowiązań.

Tego błędu nic nie usprawiedliwi!

12. SZUBIENICE.

Nie odrazu odnaleźli się i odszukali śród zgliszcz i ruin. Nad ich głowami zamknęły się nagle głębokie wody klęski. Jak gdyby ocean przeznaczenia zalał na zawsze wszystko, co było Polską. Zapadli się wgłąb — rozbitkowie niepodległości, topielcy, zaczepieni pokrwawionemi rękami o idący na dno wrak Państwa. Jedna po drugiej niknęły w otchłani zguby ostatnie, dymiące walką wyspy, rafy dawnego lądu: Warszawa, Modlin, Hel, Kock. Jak gdyby glob w inną począł obracać się stronę. Morze niedoli stawało się coraz bardziej głębokie i ciemne. Nowa ziemia zasklepiała się nad niemi i dudniły po niej głośno armaty niemieckie, furgony moskiewskie, dudnił po niej marsz triumfalny, bity zwycięsko rytm zagłady nad wiekami, zapadłemi w nicość, bity przez buty żołnierskie w defiladach przed Brauschitzem, przed Timoszenką.

Mijały lata.

Nie odrazu odszukali się i odnaleźli, rozrzuceni, zepchnięci na dno przez odmęt klęski. Ale przecież odszukali się i odnaleźli. W ciemnościach poznali się wzajem po błysku źrenic, po lśnieniu noża. Zwołali się bezdźwięcznemi głosami, związali w

mroku rękę z ręką w milczącym uścisku. Wychodzili z ruin, wyłaniali się z otchłani, wynurzali z rozpaczy. Wiązali się tajemnym znakiem, niewidzialną nicią, zwoływali zamkniętemi wargami. Ginęli. Ginęli w parowie Ogrodu Sejmowego, nad ranem, od rwanych, jak werbel salw niemieckich. Ginęli w podwórzu Brygidek we Lwowie, od krótkich strzałów moskiewskiego nagana, przyłożonego do karku. A przecież co dnia było ich więcej. W piwnicach stwarzali prasę, na strychach rozbili sztaby, w lasach zwołali wojsko. Poczęli dźwigać na sobie los państwa, jak gdyby było ono nadal żywe. Podjęli jego imieniem wojnę. Podjęli ją przeciw zjednoczonym wrogom. Pierwszy ich dowódca, gen. Tokarzewski, schwytany przez Moskali, rozpoznany po roku więzień i zsyłek, dręczony przez czterdzieści dni i nocy torturą bezsenności — nie wydał. Ich drugi dowódca, którego nazwać jeszcze nie wolno, schwytany i zabity w kazamatach niemieckich — nie wydał. — Nie było Państwa — a oni dochowali mu wierności i przez to Państwo stawało się znowu. Ginęli — i pomnażali się ze śmiercią każdą. Aż stali się walczącym narodem.

Mijały dnie, miesiące, mijały lata. Wiązały się i waliły nad ich głowami potworne przymierza, szły nad nimi obce wojny. Każdy dzień był głodem i nędzą, cierpieniem i zniewagą. Ale zarazem każdy stawał się dniem walki. I dlatego z dniem każdym wynurzała się Polska. Z dna otchłani wracali na własną ziemię. Dźwigali zatopione Państwo — aż stali się Państwem. Najeźdźca przestawał być zwycięzcą. Jego armji odpowiadała niewidzialna armja, jego władzy — polska władza, jego sądom — tajemne sądy Rzeczypospolitej, jego wyrokom — nasze wyroki, jego rozkazom — własne rozkazy. Był już wrogiem tylko — nie panem. Znów stały się nie obce, ale własne, jasne brzeźniaki, ciemne zagaje sosnowe. Lasy, w których jak tylekroć polskie powstańcze biwakuje wojsko.

Któregoś dnia do tych obozowisk przyszedł rozkaz. Rozkaz, który musieli wykonać. Bowiem walką własną dźwignęli ponownie Państwo — Państwo zaś to znaczy posłuszeństwo, to znaczy czasem straszliwa konieczność i dla innych czyniona ofiara. Nakazano najeźdźcę z przed lat czterech, kata z przed tak niedawna witać, jak sojusznika.

W Łucku, Ostrogu, Zdołbunowie, Witoldowie, Równem, Kostopolu, Krzemieńcu, Przedbrażu, Młynowie, Pańskiej Dolinie, Mużowej, Rożyszczach, Antonówce, Turczynie, Zaturcach i dwudziestu kilku innych miejscowościach Rzplitej — dowódcy Polskiej Armii Podziemnej, w wykonaniu tego rozkazu, zgłosili się do wkraczających w granice Polski wojsk sowieckich i złożyli jednobrzmiące oświadczenie:

> **„Spotykamy na ziemiach Rzplitej wojska ZSRR, jako walczące ze wspólnym wrogiem, Niemcami, z którymi Państwo Polskie pierwsze podjęło wojnę w obronie niezależności swojej oraz innych narodów Europy i z którymi od lat czterech zgórą walczy wspólnie z Aljantami. Komunikujemy jednocześnie, że na tych ziemiach istnieje administracja Państwa Polskiego, zorganizowana tajnie w okresie okupacji i terroru niemieckiego. Oczekujemy, że wojska sowieckie w czasie akcji wojennej na terenie Rzplitej Polskiej umożliwią władzom polskim roztoczenie opieki nad ludnością i jej życiem społeczno-gospodarczem, postępując zgodnie z prawem międzynarodowem".**

Dziwne to musiały być spotkania. Kiedy 17 września 39 r. Rząd Sowiecki rozkazał Czerwonej Armji uderzyć z tyłu na walczące wojsko polskie — wówczas uzasadniał zabójstwo Państwa Polskiego nieistnieniem Państwa Polskiego. Przeminęły lata. Nie dała się wojna zamknąć w sidła chytrego, gruzińskiego rachunku. Nie dała się szczuć jak suka, przeciw innym tylko. Jak wściekłe, drapieżne zwierzę skoczyła do piersi tym, co ją spuścili z łańcucha. Przetoczyły się lata po niebie i przetoczyły się gromy po ziemi. Ale kiedy w granice Rzplitej weszły znów pułki rosyjskie, stanęło przed nimi oko w oko Państwo, którego śmierć obwieszczono w Kremlu przed czterema laty po to, by je dobijać. Zagrodził drogę jadącym w amerykańskich samochodach watażkom sowieckim obszarpany człowiek leśny. Człowiek bezbronny, a niestrudzony. Stanął — aby im powiedzieć, że oto na ziemi polskiej prawo mają uszanować i prawu posłuszeństwo okazać, bo taki jest od wieku wieków na polskiej ziemi obowiązek i obyczaj.

Dziwne to musiało być spotkanie, kiedy zmartwychwstały stanął przed zabójcą, kiedy po czterykroć ukrzyżowany i pogrzebany znów dłoń podniósł w ostrzeżeniu i do opamiętania

wzywał. Polacy, co sowieckim generałom u granic Polski wręczyli manifest — musieli w ich oczach być, jak widmo, co podniosło się z Katyńskiego grobu, jak upiór, co we śnie nawet zbójeckie nawiedza sumienie. Upiór, którego przebić trzeba osinowym kołem, bo inaczej przenigdy podłość nie będzie spokojem i drżeć nigdy nie przestaną skrwawione ręce.

I znów, jak kiedyś na Placu Straceń warszawskiej Cytadeli, kiedy nad tłum milczący wysoko, wysoko dźwignięto na szubienicę głowę Traugutta — tak teraz po dwudziestokroć wysoko na szubienicach podniesiono żołnierzy polskich. Wysoko nad jasne brzeźniaki, nad ciemne zagaje. Nad ziemię polską. Nad granicę dobrowolnie ustaloną i zaprzysiężoną, nad granicę haniebnie pogwałconą zdradą.

Nie umarli śmiercią żołnierską, jak nie umarł żołnierską śmiercią Traugutt. Jeszcze wyższą, jeszcze piękniejszą śmierć wróg im darował: męczeństwo.

Stanęły szubienice wzdłuż wschodniej granicy Rzplitej długim szeregiem. Wiatr na nich ciała targa, dziobią je kruki. I przez szum lasów zdają się iść ku nim te polskie słowa Norwida:

> **„Tam, gdzie ostatnia świeci szubienica,**
> **Tam jest mój kraj i moja jest stolica“.**

Stanęły szubienice wzdłuż polskiej wschodniej granicy. Na straży. Mocniej tam strzegą całości, niż słupy przez Bolesława Chrobrego wbite w dno Sali. Wieki przeminą — ale one trwać tam będą. Jak sztandar nasz: czerwone od męki, srebrzyste od chwały.

IV. Wnioski i odpowiedzialność

13. ŚLADAMI KATARZYNY

1. Wnioski

Są Polacy, którzy poddają się takiemu rozumowaniu:

Położenie jest tragiczne. Jesteśmy izolowani. Ani Anglja, ani Ameryka nie będą toczyć wojny o Polskę. Rosja posiada w artykule 6-ym Deklaracji Trzech Mocarstw wolną rękę dla okupacji wojskowej całej Polski. Rosja najprawdopodobniej zajmie całą Polskę. Nikt jej stamtąd nie wypędzi. Znanemi metodami stworzy wówczas „Rząd“ jakiegoś moskiewskiego Quislinga. Rząd ten ogłosi połączenie Polski, w tej czy innej formie, z Rosją. Może się nawet powtórzyć komedja plebiscytu. Nic więc nie pozostaje, jak szukać porozumienia z Moskwą, póki Polska nie jest jeszcze zajęta. Może w rozmowach podjętych teraz, jeśli będziemy gotowi pertraktować o wszystko: o granice, o skład Rządu, o uzależnienie przyszłej polityki polskiej od Rosji — może w takich rozmowach da się choć coś ocalić? Może w wyniku takich rozmów nie Andrzej Witos, lecz Stanisław Mikołajczyk będzie dalej premjerem; może uda mu się uratować choć części ludności polskiej od zniszczenia, a może nawet uzyskać jakąś poprawkę graniczną, może Lwów, może nawet zagłębie naftowe? Może Stalin rzeczywiście poprze rewizję granic Polski na zachodzie? Może wzamian za przyjęcie warunków rosyjskich otrzymamy od Ameryki pieniądze, żywność, odzież, pomoc w odbudowie kraju? Może nawet jakieś gwarancje? Tonący chwyta się brzytwy. Toniemy — zatem niechaj Rząd Polski w Londynie chwyta się brzytwy: niech Mikołajczyk jedzie do Moskwy, niech się zgodzi na linję Curzona, niech przyjmuje komunistów do rządu, niech usuwa Sosnkowskiego, Raczkiewicza, Andersa — ach, nawet godzi się na internowanie armji polskiej w Szkocji, we Włoszech jeśli za tę cenę ocali coś z Polski, jakiś skrawek niepodległości, jakiś skrawek, cień egzystencji..

Takie jest rozumowanie kapitulantów.

Wszystko jedno, czy wynika ono ze słabości charakteru, ze zmęczenia, czy jest poprostu podyktowane przez obcą wolę. Czy zdrada jest świadoma, czy nieświadoma — skutek jest ten sam. Skutkiem zdrady jest zawsze zguba. Wśród targowiczan byli także ludzie zacni, nie tylko podli. Jednak tych nawet, których Bóg może rozgrzeszyć — historja przeklina.

Dwa są błędy w rozumowaniu kapitulantów. Pierwszy — że najmniejszą rzecz można przez kapitulację ocalić. Drugi — że wszystko już jest stracone.

Nic i nigdy nie można ocalić przez kapitulację. Natomiast napewno traci się wówczas wszystko, co jest do stracenia.

To prawda, że nie od naszej woli zależy bieg operacyj na frontach. To prawda, że Rosja może okupować część Polski, albo całą Polskę. To prawda, że dzięki uległej polityce Rządu Polskiego w Londynie, prawa nasze nie zostały należycie i w czas zabezpieczone, prawda, że w Moskwie Sowiety uzyskały od Anglji i Ameryki wolną rękę w stosunku do Polski na czas wojny. To prawda, że Sowiety będą na ziemiach polskich, przez nie zajętych, postępowały jak zechcą: 20-cia szubienic z 20-ma powieszonymi dowódcami oddziałów Podziemnej Armji Polskiej daje temu straszliwe świadectwo. To prawda, że Sowiety mogą znaleźć wśród komunistów o polskich nazwiskach, albo wśród tchórzy — zdrajców, co przyjmą namaszczenie na włodarzy Polski z rąk Stalina. To wszystko prawda.

Ale której z tych zbrodni można zapobiec przez kapitulację? Żadnej.

Można wzamian za podpisanie manifestu nowej Targowicy uzyskać wiele obietnic. Czy wolno być tak głupim, aby im wierzyć, lub tak podłym, aby udawać, że im się wierzy?

Obietnice, przyrzeczenia i podpisy dają Sowiety bez wahania, kiedy jest im to dogodne. Sowiety podpisały Traktat Ryski. Przez 18 lat nie podnosiły zarzutów, że Traktat ten jest dla nich krzywdzący, ani że został narzucony „słabej" Rosji przez „potężną" Polskę. Przeciwnie — w oficjalnych wydawnictwach (Wielka Encyklopedja Sowiecka, tom 46) Sowiety określały granicę Traktatu Ryskiego, jako świadczącą: „that Sowiet Russia emerged victorious even from this struggle". Traktat Ryski był przez Sowiety potwierdzony wielokrotnie i w pakcie o nieagresji z Polską z dn. 25 lipca 32 r., i w przedłużeniu tego paktu, podpisanem dn. 5 maja 1934 i przez Pakt Ligi Narodów, której Sowiety zostały członkami.

Były to uroczyste i formalne zobowiązania międzynarodowe — nie prywatne obietnice. Co z niemi Sowiety uczyniły? Co uczyniły w chwili, gdy układ sił się zmienił, gdy Polska napadnięta przez Hitlera nie mogła się bronić, gdy Anglja i Francja zaangażowane w wojnę z Niemcami nie mogły wystąpić? Sowiety podarły traktaty, jak świstki papieru.

A pakt polsko-sowiecki, zawarty w 1941 r. przez Sikorskiego? Czy nie mówił w artykule 1-ym, że „Rząd ZSRR. uznaje za nieważne umowy sowiecko-niemieckie z 1939 r., co do zmian terytorjalnych w Polsce?" Czyż gen. Sikorski, p. Mikołajczyk, Raczyński, Romer, Stańczyk i wszyscy urzędowi publicyści nie tłumaczyli nam wymownie, że ten punkt układu przywraca Polsce granice Traktatu Ryskiego? Napewno ten punkt układu tak byłby rozumiany i tłumaczony — gdyby układ był podpisany przez uczciwego kontrahenta. Dziś Sowiety cynicznie twierdzą, że „anulując" umowy sowiecko-niemieckie o rozbiorze Polski — wcale nie wyrzekały się przez to swojej części rozbioru. W połowie 1941 r. — Sowietom było potrzebne polskie „rozgrzeszenie". Było potrzebne dla odzyskania zaufania, dla otrzymania pomocy amerykańskiej. Kiedy Polacy przestali być potrzebni — pakt z Sikorskim poszedł na śmietnik: Polacy w Rosji wrócili do więzień i obozów, przerwano formowanie wojsk polskich, podległych Rządowi R.P. i gotowych walczyć o niepodległość i całość Polski — po to, by zacząć formować pseudo-polskie oddziały pod hasłem obalenia Rządu Polskiego, oraz odebrania Polsce jej ziem i jej niepodległości.

Czy nie dosyć tych przykładów? Czy Polacy mają otrzymywać policzek za policzkiem i dalej nadstawiać twarz? Czy otrzymywać mają, nieprzytomni głupcy, całą przyszłość narodu zawiesić na tej tylko nadziei, że można ułagodzić tyrana, bijąc mu czołem o ziemię, że można uwierzyć tyranowi, kiedy żąda, by mu się zaprzedać w niewolę i za tę właśnie cenę obiecuje wolność?

Katarzyna także obiecywała wiele targowiczanom. Obiecywała nawet nienaruszalność granic Polski. Ci, co tym obietnicom uwierzyli — przyłożyli ręki do wykreślenia Państwa Polskiego z mapy Europy.

Ale — można zapytać — jeśli Rosja posiada dziś wszystkie fizyczne możliwości uczynienia z Polski, co zechce — to czemu jeszcze chce kapitulacji? Czemu wzamian za kapitulację bezsilnego Rządu Polskiego, za wprowadzenie do gabinetu A. Witosa czy Jędrychowskiego, za usunięcie Sosnkowskiego i Raczkiewicza obiecuje zapłatę, miga mirażem Lwowa, zapowiada wieczystą łaskę?

Odpowiedź jest prosta. Stalinowi potrzebna jest kapitulacja Polaków.

Stalin jest człowiekiem rozumnym — wie, że dla Polski nie wszystko jest stracone.

Ale wszystko może być stracone. Staszyc powiedział w okresie rozbiorów: „Upaść może nawet naród wielki — zginąć tylko nikczemny“. Stalin wie, że aby świat pogodził się ze śmiercią Polski — trzeba wykazać światu, nie to, że Rosja jest w tej chwili silniejsza od Polski — ale wykazać światu,że Polacy są głupi i nikczemni.

Dlatego Sowiety zabiegają i będą zabiegać o podpis na akcie nowej Targowicy p. Mikołajczyka, albo p. Romera, albo p. Banaczyka, albo p. Stańczyka, albo wszystkich tych panów razem.

Za czasów Katarzyny rozbiór Polski musiał być podpisany, prócz Rosji, przez Austrję i Prusy. Bez zgody tych mocarstw rosyjska okupacja wojskowa ziem Rzplitej — była tylko okupacją wojskową. Fakty dokonane — to wiele, ale to nie wszystko: Hitler zagarnął Polskę, najprzód w połowie, później całą — i cóż z tego? Fakty, jakie stworzył, nie zostały uznane — i oto przestają być faktami. Katarzyna rozumiała, że póki na akcie zgładzenia Państwa Polskiego nie będzie podpisów Austrji i Prus — póty dokonane przez nią zagarnięcie ziem polskich będzie faktem nietrwałym, zakwestjonowanym, faktem, kryjącym zarodki groźnych dla Rosji konfliktów.

Dziś rozbior, czy zabór Polski musi być podpisany przez Anglję i Amerykę. Inaczej stan faktyczny okupacji rosyjskiej nie stanie się faktem prawnym zaboru.

Zniszczyć niepodległe Państwo Polskie można dziś tylko przy pomocy Anglji i Ameryki. Bez ich udziału nie jest to możliwe. Oto główna różnica sytuacji Katarzyny i sytuacji Stalina.

Katarzyna musiała do udziału w zbrodni namówić zbrodniarzy. Stalin musi do udziału w tej samej zbrodni skłonić dwie najwspanialsze demokracje świata. Bez zgody Anglji i Ameryki zabór, czy przepołowienie Polski przez Rosję pozostanie w świadomości całego świata aktem przemocy i gwałtu — ze wszystkiemi tego konsekwencjami.

Czy możliwe jest, by naród angielski, by naród amerykański wziął udział w zbrodni rozbioru Polski, w zbrodni pozbawienia jej niepodległości?

Ani naród angielski, ani naród amerykański tego nie uczyni — jeśli nie zostanie okłamany i oszukany.

Jeśli chodzi o niepodległość Polski to dla narodu angielskiego wybór między Polską i Rosją nie jest tylko wyborem między Polską i Rosją, lecz wyborem między Rosją — i honorem Anglji. Dla narodu amerykańskiego wybór między Polską i Rosją jest w istocie wyborem między Rosją — i sprawiedliwością. Dla narodu angielskiego i amerykańskiego porównu — wybór między Polską i Rosją jest, w perspektywie czasu, właściwie wyborem między Rosją i ich własnem bezpieczeństwem.

Trzebaby zwątpić w trwałość kultury zachodniej, gdyby przypuścić, że dwa najwspanialsze narody tej kultury gotowe są opuścić sojusznika, oddać w niewolę towarzysza broni, męczennika ich własnej sprawy skazać na potępienie wieczne. To jest niemożliwe.

To jest niemożliwe, gdyż świadomy udział w morderstwie Polski naruszyłby fundamenty, na których oparte jest wewnętrzne życie obu tych narodów. Polska ma prawa — wyraźne i niewątpliwe, uznane międzynarodowo, na których to praw międzynarodowem uznaniu widnieje podpis angielski i podpis amerykański. Sponiewierać więc świadomie prawa Polski — to znaczyłoby dla Anglji i Ameryki złamać samą zasadę prawa.

Traktat polsko-angielski można interpretować wykrętnie. Ale gdyby nawet tłumaczyć go najwykrętniej — Anglja jest zobowiązana do obrony niepodległości Polski. Stalin zaś chce Polskę pozbawić niepodległości. Dlatego naród angielski nie może zgodzić się na rosyjskie rozwiązanie sprawy polskiej. Nie może — jeśli Polacy sami się na nie nie zgodzą. Anglja nie ma prawa — bez złamania uroczyście danego słowa — podpisać traktatu pokojowego bez Polski. Anglja więc nie podpisze traktatu pokojwego, skazującego Polskę na śmierć — chyba, że Polacy sami na takim traktacie położą swój podpis. Rząd angielski może czynić wiele, by skłonić Mikołajczyka — jak Hitler „skłaniał“ Hachę — do kapitulacji. Ale żaden Rząd angielski nie może Polski zaprzedać w niewolę inaczej, jak za zgodą jej przedstawicieli. Jeśli naród polski nie wyda Hachów, nie wystawi Hachom pełnomocnictw — Polska nie straci niepodległości.

Skąd ten optymizm? — zapytają sceptycy. Skąd przypuszczenie, że naród angielski i naród amerykański będą się powodować w stosunku do Polski zobowiązaniami, honorem, sprawiedliwością, prawem, Kartą Atlantycką, traktatem polsko-

angielskim? Skąd wiara, że ofiara i zasługa, że bohaterstwo i męczeństwo Polski będzie uszanowane? Przecież — powiedzą sceptycy — mamy już dowody, że Anglja i Ameryka opuszcza Polskę, oddaje ją na łup. Przecież artykuł 6-ty Deklaracji Moskiewskiej dał, za podpisem Anglji i Ameryki, wolną rękę Sowietom w Polsce na czas wojny? Przecież mowa Churchilla z dn. 22 lutego r.b. była pogwałceniem traktatu polsko-angielskiego, była odstąpieniem od niepodległości Polski?

Argumenty te mają pozory słuszności. Prawda, że na konferencji moskiewskiej dano wojskom rosyjskim wolną rękę w Polsce. Prawda, że Churchill w mowie z 22 lutego r.b. dochodził do wniosków, które w skutkach odmawiały Polsce niepodległego byu. Czy to znaczy, że naród amerykański i naród angielski gotów jest świadomie podpisać rozbiory Polski, lub tej zabór w niewolę?

Nie.

Po pierwsze inną jest sytuacja w czasie wojny — inną będzie po zdruzgotaniu Niemiec. Art. 6-ty Deklaracji Moskiewskiej był błędny, był zły, był dla Polski tragiczny. Ale przed społeczeństwem amerykańskiem artykuł ten był usprawiedliwiany „koniecznościami wojennemi". Rosja otrzymała wolną rękę w Polsce „na czas wojny". Społeczeństwu amerykańskiemu, społeczeństwu angielskiemu tłumaczono, że — jeśli to rozwiązanie nie jest sprawiedliwe, jest dla Polaków niebezpieczne — to jednak jest to rozwiązani chwilowe tylko, nie przesądzające nic na przyszłość.

Tak samo mowa Churchilla wypowiedziana była w okresie działań wojennych i pod ich naciskiem. Szantaż Sowietów, że mogą one zawrzeć pokój z Hitlerem wisi nad społeczeństwem angielskiem, jak gradowa chmura. Mowa Churchilla z 22 lutego była zrozumiana w społeczeństwie angielskiem, jako jeszcze jeden wysiłek utrzymania Sowietów w wojnie, choćby „za każdą cenę". Pomimo to mowa lutowa Churchilla nie znalazła poparcia w parlamencie. Przeciwnie — została ostro, przez niektórych z oburzeniem, skrytykowana. Oczywiście — parlament brytyjski nie obalił Churchilla z powodu tej mowy. Zmusił jednak p. Edena do powtórzenia raz jeszcze publicznie, że Anglja nie uzna zmian terytorjalnych, dokonanych przemocą. Jak na czas wojny — to wiele.

Bowiem pamiętajmy drugą prawdę. Tę mianowicie, że kiedy przyjdzie pierwszy dzień pokoju w Europie, kiedy Niemcy złożą broń — sytuacja zasadniczo się zmieni. Armja angielska i amerykańska staną wtedy twarzą w twarz z armją czerwoną. Nie będzie się wówczas myśleć kategorjami pokonania Niemiec. Będzie się wówczas myśleć, w Anglji przedewszystkiem, kategorjami równowagi europejskiej. Kiedy na Londyn padają bomby niemieckie, Anglja musi myśleć o tem przedewszystkiem, by przestały one spadać na Londyn. Kiedy przestaną — Anglja będzie musiała myśleć o tem, by na Londyn nie zaczęły wcześniej czy później spadać bomby najpotężniejszego mocarstwa kontynentalnego jakie się ostoi w tej wojnie.

Póki więc bomby niemieckie padają na Londyn — Polska może się Anglikom wydawać niepotrzebną. Kiedy bomby niemieckie przestaną spadać na Londyn — Rosja Anglikom musi się wydać groźną, Polska — potrzebną. Oczywiście — jeśli Polska będzie, jeśli nie podda się przedtem.

Naród angielski i amerykański nie mogą podpisać rozbiorów ani odebrania Polsce niepodległości — jeśli nie będą okłamane. Któż nam zaręczy, że już dziś pp. Churchill, Eden nie są wprowadzani w błąd? Gdzie były protesty Rządu Polskiego przeciw administracji sowieckiej na ziemiach Polski? Czy przed konferencją moskiewską Rząd Polski w Londynie ogłosił swoje dezyderata, czy po konferencji protestował? Kiedy de Gaulle walczy o francuską administrację Francji — każde dziecko wie o tem. Ale czy Churchill przed swoją mową lutową nie miał od p. Mikołajczyka i Romera zgody na linję demarkacyjną? Czy p. Stańczyk nie gadał na prawo i lewo, że warto oddać „błota pińskie" za Śląsk Niemiecki? Czy informatorem polskim urzędów brytyjskich nie był przez lata p. Litauer, bliżej związany z Sowietami, niż z Polską? Czy, słowem Rząd Polski w Londynie był równie „niezłomny" w rozmowach z Rządem brytyjskim i amerykańskim, jak w uroczystych zobowiązaniach, dawanych narodowi polskiemu? Czy w Anglji i Ameryce nie myślą, iż Rząd Polski gotów jest podpisać wobec Rosji kapitulację z niepodległości i całości Rzeczypospolitej?

Byłbym bardzo wdzięczny ambasadorowi Ciechanowskiemu, gdyby zechciał jak najbardziej stanowczo sprostować te przypuszczenia — jeśli może.

Należy odrzucić argumenty pesymistów. Naród angielski i amerykański nie podpiszą rozbioru ani zaboru Polski — bo tego podpisać nie mogą. Naród angielski i amerykański mogą się zgodzić na rozbiór czy zabór Polski tylko wówczas, jeśli zostaną okłamane, że to co się z Polską tragicznego staje — staje się za zgodą samych Polaków.

Katarzyna dla uśmiercenia Polski musiała mieć aprobatę Austrji i Prus. Stalin dla uśmiercenia Polski musi mieć zgodę Anglji i Ameryki. Nie otrzyma tej zgody — jeśli nie stworzy pozorów zgody samych Polaków na uśmiercenie Polski. Dlatego Stalinowi Targowica potrzebniejsza jest niż Katarzynie. I dlatego Stalinowi koniecznie potrzebna jest zdrada Polski przez kogoś z Rządu Polskiego w Londynie.

Tak wygląda naprawdę sytuacja. Bez zdrady Rządu Polskiego w Londynie — nie można zabić niepodległości Państwa Polskiego. Można je okupować, można nowe miljony Polaków skazać na zesłanie. Ale nie można zawrzeć pokoju.

Sytuacja jest tragiczna. A przecież Polska nie zginęła, jak długo Polacy nie przyłożą ręki do jej zguby. Bez akcesu Rządu Polskiego do Targowicy — niema upadku Polski.

Ale gdyby taki akces nastąpił — Polska zapłaciłaby za tę zdradę ponownym stuleciem niewoli.

2. Odpowiedzialność

Na Rządzie Polskim ciąży straszliwa odpowiedzialność.

Jeśli ludzie w nim zasiadający poddadzą się — popełnią zbrodnię gorszą, niż zbrodnia Stanisława Augusta. Stanisław August znajdował się pod naciskiem fizycznej przemocy, pod którym nie znajduje się ani Władysław Raczkiewicz, ani Stanisław Mikołajczyk. Stanisław August nie miał możności apelowania do sumienia świata — obecny rząd R.P. tę możność posiada. Stanisław August miał w swych archiwach tylko traktat z wiarołomnym Dworem Pruskim. — Rząd Polski w Londynie może na stół obrad cisnąć traktat polsko-angielski, czerwony od naszej krwi. Stanisław August był przedstawicielem Polski, która wynurzała się dopiero z okresu saskiego, Polski, która nie miała jeszcze Kościuszki, księcia Józefa, Mochnackiego, Traugutta, Piłsudskiego. Władysław Raczkiewicz i Stanisław Mikołajczyk mówią imieniem innej Polski — Polski nie upadku, lecz bohaterstwa. Polski, która ocaliła świat. Groby polskich lotników na brytyjskiej ziemi świadczą milcząco, ale nieodparcie o prawdzie tych słów.

Rząd stoi przed wyborem: kapitulacja wobec Rosji, albo naprawdę niezłomna obrona Polski i prawa. Za ten wybór poniesie odpowiedzialność. Wobec narodu polskiego. Wobec Europy. Wobec sojuszników.

Niema różnicy między sytuacją z 1939 roku i sytuacją obecną. Wówczas Rząd Polski stał przed tym samym wyborem: albo kapitulacja wobec Niemiec, albo niezłomna obrona praw Polski. Jasnem było wtedy, że każde ustępstwo, że każdy kompromis, że np. zgoda „tylko“ na eksterytorjalną szosę przez Pomorze — to byłoby maskowanie kapitulacji, krycie, że Polska zaprzedana zostaje w niewolę. Każde ustępstwo od granic Polski, zaprzysiężonych w traktatach, każde ustępstwo od pełnej niezawisłości polityki polskiej — jest tak samo niedopuszczalne jak w 1939 roku. Min. Romer nie rozstrzyga innego zagadnienia, niż to, które rozstrzygał Beck. Beck rozstrzygał je zgodnie z honorem. Jeśli Romer rozstrzygnie je inaczej — będzie człowiekiem bez honoru.

Gdyby w marcu 1939 r. ówczesny rząd polski ugiął się wobec żądań Hitlera, usprawiedliwiając własną małość tem, że pragnie ocalić przed wojną Polaków i za tę cenę zaprzepaścił Polskę — to rząd taki byłby rządem zdrajców. Gdyby w r. 1944 obecny rząd polski ugiął się wobec żądań Stalina, usprawiedliwiając własną małość tem, że pragnie ocalić przed zgubą Polaków za cenę zguby Polski — to rząd taki byłby rządem zdrajców.

Gdyby w r. 1939 Polska ugięła się wobec żądań Hitlera, przyjęła jego „opiekę“ i uzgodniła swoją politykę z polityką niemiecką — to ludzie, którzyby to imieniem Polski uczynili, zdradziliby nie tylko naród polski. Zdradziliby także Europę.

Cóżby się stało, gdyby rząd polski w 1939 roku poddał się Niemcom? Wpływy Anglji zostałyby usunięte przez Niemcy z Europy, trzecia zaś Rzesza stałaby się ponad wszelką wątpliwość potęgą militarną, absolutnie dominującą na kontynencie. Bowiem postawa Polski przesądzała o postawie wszystkich

państw Europy Środkowej i Wschodniej, czyli o postawie 100 miljonów ludzi. Gdyby Polska w 1939 roku poszła z Niemcami — proces włączania do organizmu gospodarczego i militarnego Rzeszy, obszarów Europy Środkowej i Wschodniej, który kosztował Hitlera 3 lata czasu i wiele krwi — stałby się bezkrwawo, jednego dnia.

W 1939 roku Polska wypełniła swój obowiązek wobec Europy: broniąc niezłomnie swej niepodległości — zapobiegła niemieckiej hegemonji.

W 1944 roku obowiązek obrony wolności w Europie spada na Polskę z jeszcze większą siłą.

Tak się bowiem stało, że z pośród ludów Europy Środkowej i Wschodniej Polska jedna ma głos wśród sojuszników. Ona jedna jest od początku i bez zachwiana w walce z Niemcami. Ona jedna ma zasługi i ofiary, których nie sposób wykreślić z historji.

Polska broniąc swoich praw i swoich granic — już tem samem broni wolności Węgier, Czech, Słowacji, Litwy, Rumunji. Bowiem tylko wówczas, jeśli będzie istnieć Polska niepodległa i nie pomniejszona — tylko wówczas możliwe jest niepodległe istnienie tych narodów.

Kapitulacja Polski, byłaby nieodwołalnym wyrokiem śmierci dla Węgrów i Litwinów, Słowaków i Łotyszów, Czechow i Estończyków, Rumunów i Finnów, a może zagroziłaby nawet wolności i niepodległości Turcji i Szwecji. Kiedy Polska kapituluje — większość tych narodów staje się nawozem historycznym pod tyranję moskiewską.

Rząd więc Polski, któryby podpisał akt nowej Targowicy — przekreśliłby tem samem tysiącletnią misję historyczną Państwa Polskiego. Nie zdajemy sobie sprawy z tego, a jednak tak jest: kapitulacja p. Mikołajczyka — oddając na pastwę azjatyckiej tyranji połowę Europy — przekreśliłaby dwa największe fakty w dziejach Polski: dzieło Mieszka Pierwszego, i dzieło Władysława Jagiełły, to oni bowiem włączyli, pierwszy Polskę, drugi zaś wschód Europy do Zachodniej Wspólnoty Narodów.

Wreszcie rząd polski dźwiga odpowiedzialność wobec Wielkich Demokracyj. W społeczeństwie angielskiem i amerykańskiem, jak w każdem, istnieją równolegle: ofiarność i lekkomyślność, poświęcenie i sobkostwo — tradycja Monachjum.

Tak było w 1939 roku. To dziś wydaje się, że w marcu 1939 roku nie było w Anglji, Francji, Ameryce ochoty do kompromisu z Hitlerem. W rzeczywistości wiosną 1939 roku tradycja Monachjum nie była daleka od zwycięstwa. To decyzja Polski przesądziła, że górę wziął prąd oporu.

Dziś znów w Anglji i Ameryce słabość dochodzi do głosu i pragnie kupić chwilowy spokój, oddając Stalinowi połowę Europy. Ci, którzy chcą iść tą drogą, zapominają, że po Sadowej musi przyjść Sedan. Nie widzą faktu, że z baz rosyjskich na ziemiach polskich będzie można, już można bombardować Londyn — ale z Anglji nie można bombardować Uralu...

Równowaga sił na kontynencie Europy jest nieodzownym warunkiem bezpieczeństwa Ameryki. Kapitulacja Polski oznacza oddanie Rosji Europy Wschodniej i Środkowej, prawdopodobnie całych Bałkanów, być może całej Skandynawji. Oznacza to obalenie równowagi europejskiej. Sytuacja 1939 r. się powtarza. I, jak w 1939 r., od postawy Rządu Polskiego zależeć może, czy w Anglji i Ameryce przeważy przewidywanie, czy znużenie — męstwo, czy słabość.

Straszliwa odpowiedzialność ciąży na rządzie polskim.

Albowiem jedną błędną decyzją — premjer Rządu R. P. może odebrać sens historyczny i wszelkie znaczenie czterem miljonom mogił polskich, rozrzuconych od Katynia po Oświęcim, od Tobruku, po Narwik. Może zmarnować na zawsze każdą polską ofiarę.

I może także zmarnować ogólne zwycięstwo.

Na rządzie polskim ciąży straszliwa odpowiedzialność: przez słabość, przez brak charakteru, męstwa i wytrwania — Rząd Polski może zmarnować krwawy wysiłek narodu polskiego i zgubić niepodległe Państwo Polskie.

Ale żaden rząd, nawet na emigracji, nie działa w próżni. Współodpowiedzialność więc za to, co Rząd Polski uczyni, za chwałę czy hańbę jego postępków — ponosimy wszyscy.

Każdy z nas, obywateli polskich, odpowiada za to, co się stanie. Każdy bez wyjątku. Różne są stopnie tej odpowiedzialności, ale jest ona powszechna. Za dawną Targowicę odpowiedzialni są nie tylko, ci, co do niej przystąpili. Odpowiedzialni są także ci wszyscy, co do niej dopuścili, co nie zabili jej w za-

rodku, co — przez obojętność, lenistwo, obawę — pozwolili, aby kiełkowało zatrute ziarno, aby plenila się hańba.

Tak samo jest i dzisiaj. I wtedy sprawy nie stawały się widzialnie, jednego dnia, jednej godziny. I wtedy, przed 150 laty, zwykły dzień powszedni splatał się niewidocznie z tragedją dziejową i wielu, zbyt wielu, usiłowało zasłonić sobie oczy zwykłością dnia codziennego przed nadchodzącą grozą.

Trzeba to zrozumieć: niema dnia powszedniego. Powszedni dzień i powszednie sprawy — to tylko złudzenie. Staje się dzisiaj przyszłość narodu i staje się w każdym z nas. Jeśli ten naród nie ma iść ponownie w stuletnie jarzmo niewoli — każdy musi walczyć. I każdy, kto nie walczy — zdradza.

Zdradza każdy urzędnik, który nie ośmiela się mieć swojego zdania, bo może się ono nie podobać szefom. Zdradza każdy publicysta, który zataja prawdę, kłamie, fałszywie pociesza. Zdradza każdy ambasador, co trwa na swojem stanowisku sprzedając przyszłość Polski za honor mówienia Jej imieniem, którego jest niegodny. Zdradza każdy, co siebie przed sobą usprawiedliwia, że nic nie może.

Może każdy, kto jest członkiem jakiegokolwiek polskiego stronnictwa wołać głośno i jawnie do swoich przywódców, że nie wolno im zbaczać na manowce. Może każdy, kto jest członkiem jakiegokolwiek związku czy stowarzyszenia poruszyć ten związek i to stowarzyszenie, aby nie było ono niemym świadkiem nieszczęścia, aby stanęło wpoprzek drogi, wiodącej ku zgubie. Może wreszcie każdy Polak, gdziekolwiek jest i cokolwiek czyni, najsłabszy i najlichszy nawet, — w ślepia plunąć zdradzie i ręki jej nie podać. I wtedy ziarno zdrady kiełkować nie będzie.

Od tej odpowidzialności za przyszłość, za to co się stanie, za Mikołajczyka i Romera — wolna jest tylko Polska Podziemna i wolne jest tylko wojsko polskie. Bowiem Polska Podziemna jest w niewoli, a mimo to głośno woła, że nie zgadza się i nie zgodzi się na pomniejszenie Państwa Polskiego, na oddanie go w czyjąkolwiek kuratelę. Bowiem wojsko polskie jest wojskiem — i jak każde wojsko w milczeniu musi wypełniać rozkazy, bohaterstwem swojem tylko świadcząc, że o wolność się bije, a nie o moskiewską niewolę. Ci walczący — nie poniosą

odpowiedzialności za to, co się staje, za to, co się stać może. Osłoni ich sprawiedliwa historja marmurowem ramieniem. Ale nikogo z nas nie osłoni.

Nikogo. Od najuboższego uchodźcy — do Prezydenta Rzeczypospolitej.

Nie osłoni partyj, dziś w Rządzie zasiadających, jakkolwiek szczytna i wzniosła byłaby ich przeszłość. Wspaniała jest przeszłość Polskiej Partji Socjalistycznej. Tem głębszy byłby jej upadek, gdyby za jej niemem przyzwoleniem, nowa Targowica splamiła dzieje narodu polskiego. Był okres, w którym Polska Partja Socjalistyczna sama jedna wiodła naród polski do walki o niepodległość. Kto kocha jej sztandar — ten drżeć dzisiaj powinien, by nie dostał on się w niegodne ręce.

Największa przecież odpowiedzialność spoczywa na Prezydencie Rzeczypospolitej.

Bez jego przyzwolenia, bez jego słabości — zdrada nie może się zamaskować. Musi ujawnić, że jest zdradą.

Konstytucja Rzeczypospolitej mówi prawdę — Prezydent R.P. odpowie za przyszłość Państwa Polskiego przed Bogiem i Historją.

Wydaje się, że nadszedł dzień, kiedy przypomnieć trzeba, jakiemi słowy przysięga narodowi Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej, obejmując urząd:

> „Świadom odpowiedzialności wobec Boga i Historji za losy państwa, przysięgam Panu Bogu Wszechmogącemu w Trójcy Świętej Jedynemu, na urzędzie Prezydenta Rzeczypospolitej: praw zwierzchniczych państwa bronić, jego godności strzec, ustawę konstytucyjną stosować, względem wszystkich obywateli równą kierować się sprawiedliwością, zło i niebezpieczeństwo od państwa odwracać, a troskę o jego dobro za naczelny sobie poczytywać obowiązek. Tak mi dopomóż Bóg i święta Syna Jego męka. Amen".

Każdy z nas stoi przed wyborem: HAŃBA albo CHWAŁA. I każdy musi wybierać.

SPIS ARTYKUŁÓW:

1. Rosja wobec Polski i innych państw.

II. Prawda o Rosji.

III. Polityka Rządu i Kraju wobec Rosji.

IV. Wnioski i odpowiedzialność.